

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:

We Lwowie miesięcznie	4.50	20	Cena egz. pojedyn. w całej Polsce groszy
z dostawą do domu	5.-		
na prowincji	5.-		
za granicą	8.-		

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

40 lat walki i pracy socjalistycznej

40-lecie „Naprzodu” przypadło na czas procesu brzeskiego. Nie była to pora sposobna do urządzenia obchodu jubileuszowego. Odłożono tedy tę uroczystość i obchodzi się ją obecnie razem z 40-leciem PPS b. zaboru rosyjskiego.

Rzućmy okiem na 40-letnie dzieje pochodzenia polskiej klasy robotniczej ku wyzwoleniu, dzieje, które są nieprzerwanym pasmem trudów i poświęceń, walk i prześladowań, zmagania się i zwycięstw. Ze wszystkich prześladowań wychodził socjalizm polski wzmocniony, porażki nigdy nie zachwiały w jego obozie wierność sztandarowi, ani wiary w świętość idei, przeciwnie pobudzały do tem większego wysiłku i tem samem posuwały sprawę naprzód ku triumfowi sprawiedliwości.

W b. zaborze austriackim, t. zn. w b. Galicji i na Śląsku Cieszyńskim (po 12-letnim okresie konspiracji, przeszczerpianych przez towarzyszy z za kordonu na grunt konstytucyjny, a więc już w swem założeniu bezpłodnych i zgóry skazanych na niepowodzenie) została w grudniu 1890 założona partja socjalno-demokratyczna we Lwowie. Stąd rozszerzyła się po kraju ta partja jawna i legalnymi środkami: zgromadzeniami, stowarzyszeniami i prasą uświadamiająca i organizująca klasę robotniczą.

W Krakowie partja została założona w lecie 1891 r. i równocześnie powstało oświatowo-zapomogowe stowarzyszenie robotnicze „Siła”, a od Nowego Roku 1892 towarzysze krakowscy zaczęli wydawać własne pismo pod nazwą „Naprzód”.

„Naprzód” założyła wspólnym wysiłkiem garść socjalistycznej młodzieży akademickiej wraz z nielicznymi wówczas, uświadomionymi i wykształconymi jednostkami z pośród robotników krakowskich. Najwybitniejsze talenty z owego grona, których nazwiska utrwalić należy w pamięci partji, były następujące: Franciszek Nowicki, poeta, syn profesora Uniw. Jag., sławnego zoologa; śp. Ludwik Janikowski, prawnik, również syn profesora Uniw. Jagiell. późniejszy wyższy urzędnik ministerjalny w Wiedniu; Gabrjel Górski, prawnik, późniejszy znakomity baryton opery lwowskiej; Wilhelm Feldman, późniejszy słynny literat; Franciszek Siedlecki, prawnik, który w r. 1890 jako delegat krakowskiej młodzieży akademickiej przewoził zwłoki Adama Mickiewicza z Paryża do Krakowa, późniejszy art.-malarz; Artur Górski, b. prezes Czytelni akademickiej, późniejszy literat; z pośród robotników zaś: nieżyjący już drukarze Jan Englisch, Szczepan Kurowski i Józef Kusiba, który był pierwszym administratorem nowo założonego pisma, dalej tutkarz Antoni Bieńkowski i rękawicznik Stanisław Borowiecki, obaj także już nieżyjący.

Ponieważ wedle ówczesnej austriackiej ustawy prasowej pismo, wychodzące przynajmniej raz na tydzień, musiało władzy administracyjnej złożyć kaucję, a założyciele „Naprzodu” o zebraniu takiej sumy ani marzyć nie mogli, przeto założono „Naprzód” skromnie jako dwutygodnik. Lokal redakcji i administracji „Naprzodu”

umieszczono w skromnym pokoju kawalerskim młodego medyka Henryka Kluszyńskiego przy ulicy Szczepańskiej 5 na II piętrze. Wszystko to razem było ubożuchne, z każdym centem musiano się oględnie liczyć, aby móc pokryć kosztą papieru i druku, wszyscy pisali do „Naprzodu” bezinteresownie, redakcja i administracja były bezpłatne.

Skromny rozmiarami i ubogi, stał się jednak „Naprzód” od razu potężnym środkiem uświadomienia robotników i pozyskał sobie ich serca, ich zaufanie i przywiązanie, a w przeciwnikach wzbudził od pierwszej chwili strach i nienawiść, które jego żywotowi po dziś dzień towarzyszą. Niebawem wybił się „Naprzód” na czoło polskiej prasy socjalistycznej. Zwłaszcza, gdy w lutym 1893 redakcję jego objął Ignacy Daszyński, małe to piśmko stało się bohaterką redutą, ziejącą ogniem. „Naprzód” był zawsze biczem bożym na wszystkich ciemnyców, wyzyskiwaczy i krzywdzicieli, obrońcą uciśnionych, wyzyskiwanych i krzywdzonych, nauczycielem klasy pracującej, drogowskazem, szermierzem wielkiej idei.

Gdy na wniosek posła Pernerstorfera parlament austriacki zniósł kaucję prasowe, „Naprzód” od Nowego Roku 1895 zmienił się w tygodnik, a gdy nowela do ustawy prasowej zniósła uciążliwy stempel dziennikarski, Daszyński od 1 kwietnia 1900 przeistoczył „Naprzód” w pismo codzienne.

Niezliczone konfiskaty i procesy spadały na „Naprzód”. Konfiskatami, procesami i szykanami chciano zgniebić „Naprzód”, który jednak wszystkim tym prześladowaniom stawiał czoło, niezachwiany i nieugięty. Wszystkie te prześladowania rozbiły się o niezłomność „Naprzodu”. Nareszcie od czasu wywalczenia reformy wyborczej w r. 1907 ustały prześladowania polityczne i odtąd „Naprzód” miał żywot, wprawdzie także nie usłany różami, lecz w każdym razie konstytucyjną wolnością prasy zabezpieczony od brutalnego gwałtu i rażącej niesprawiedliwości.

Tak przetrwał „Naprzód” wojnę i pierwsze lata niepodległości. Dopiero za ery sanacyjnej dokonał się nawrót do stosunków prasowych, przy których czasy badeniowskie wydają się niemal sielanką niewinną i łagodną.

Ale i dziś „Naprzód” nie daje się złamać ani ugiąć. My, którzy obecnie w „Naprzodzie” prowadzimy nieubłaganą kampanję o wolność i prawo, ofensywę przeciw bezprzykładowym nieprawościom, jesteście już dostatecznie zahartowani w bojach. Ja pracuję w „Naprzodzie” od sierpnia 1892, tow. Marjan Jastrzębski od kwietnia 1900, tow. Leon Feldman od października 1904, a najmłodszy z nas tow. Wincenty Korolewicz od Nowego Roku 1920. Mimo wszystko, co wycierpieć musimy, nie damy się zepchnąć z drogi wytkniętej „Naprzodowi” przez światłany cel, do którego dąży socjalizm.

Dziś „Naprzód” jest organem klasy pracującej, tak samo, jak przez te długie lata, kiedy pod tytułem nosił napis „centralny organ polskiej partji socjalno-demokratycznej”, ale dziś, jako „organ PPS”, jest „Naprzód” zarazem czoło-

wym organem całej praworządnej opozycji na obszarze Małopolski. Świadomy swego zadania i swego stanowiska, „Naprzód” ani broni nie złoży, ani zgniebić się nie da.

Gdy w Galicji ruch socjalistyczny rozwijał się w warunkach konstytucyjnych, w zaborze rosyjskim pod panowaniem caratu zmuszony był ukrywać się w podziemiach konspiracji. Bez wolności zgromadzeń i stowarzyszeń, bez wolności prasy, bez wolności myśli i słowa, bez jawnego działania pod kontrolą opinii szerokich mas, skazany na tajne spiskowanie, a do tego jeszcze rozbitny na drobne grupy zwalczające się wzajem „zasadniczo”, ruch socjalistyczny pod zaborem rosyjskim marnie wegetował. Aby temu smutnemu stanowi rzeczy koniec położyć i stworzyć partję jednolitą i silną, zebrał się w Paryżu w dniu 21 listopada 1892 zjazd, złożony z 18 socjalistów polskich, należących do różnych grup i odprysków.

W zjeździe tym wzięli udział: nieżyjący już Stanisław i Marja Mendelsonowie, Witold Jodko, Bol. Ant. Jędrzejowski, Feliks Perl, Aleksander Sulkiewicz, Edward Abramowski, Jan Strożecki, Stanisław Tylicki, dr. Ratuld, Wacław Skilba, Marja Szeliga, oraz Aleksander Dębski (dziś senator), Bolesław Limanowski (dziś senator), Stanisław Wojciechowski (b. prezydent Rzplitej), Jan Lorentowicz, Stanisław Grabski i Wacław Podwiński. Przewodniczył Bolesław Limanowski.

Zjazd ten uchwalił na gruzach szczątków dawnych partji socjalistycznych założyć zjednoczoną **polską partję socjalistyczną** z programem klasowym i niepodległościowym.

Tak powstała PPS, z którą po odzyskaniu niepodległości połączyła się także polska partja socjalno-demokratyczna Galicji i Śląska.

Szczytne i bohaterkie są 40-letnie dzieje PPS. I dziś partja ta nie dała się odwieść od swych wielkich idei wolnościowych, nie dała się skusić, nie dała się wprzód w służbę dyktatury. Co było bez charakteru i bez przekonania, odpadło, ale partja stoi niewzruszenie pod czerwonym sztandarem i wiedzie rzesze robotnicze w bój o prawo i wolność, wierząc niezłomnie, że:

Co złe, to w gruzy się rozleci!

Emil Haecker.

Obniżka pensyj

URZĘDNICZYCH W KAŻDYM RAZIE PRZED
1 KWIEŃNIA

W sprawie obniżki pensyj pracowników państwowych, o czem pisaliśmy, zamieszcza „ABC” rozmowę swego współpracownika z jedną z osób zbliżonych do kół sanacyjnych, która oświadczyła, że wcześniej czy później, w każdym razie jednak przed rozpoczęciem się nowego roku budżetowego tj. przed 1-szym kwietnia 1933 r. obniżka plac musi nastąpić, gdyż zaszyły duże trudności przy realizowaniu oszczędności budżetowych w innych dziedzinach.

Czas odnowić przedpłatę

DO ABSURDU

W związku z awanturami antysemitycznymi burżuazja polska i żydowska obnażyła swą „nagą duszę”. Bywają takie chwile napięcia politycznego, kiedy nawet burżuazja zdobywa się na szczerą i wtedy sama siebie policzkuje, smaga, biczuje...

W obozie endeckim nastąpił rozłam. Podczas gdy „Kurjer Warszawski” potępia awantury studenckie w imię tradycji kultury polskiej, celowości politycznej i interesów młodzieży, „Gazeta Warszawska” staje w obronie „obwiepolaków”, widząc w ich wyczynach rozwiązanie, czy drogę do rozwiązania „sprawy żydowskiej”. Pogrom jako — program polityki „narodowej”. Ale ta szczerść endecka jest raczej wyrazem dobrych chęci, a jeszcze więcej demagogii politycznej ze strony nie-szczęśliwej „opozycji” endeckiej do „sanacji”, niż wiary w skuteczność hasła pogromowego: Cóż bowiem stałoby się z Żydami — i Żydówkami — w obozie endeckim, gdyby hasło to wzięło na serio?

W niepoczytalności endeków jest szczypta zdrowego sensu, gdy wskazują na istotne źródło awantur studenckich, na konkurencję między Polakami i Żydami o wolne zawody (lekarze, prawnicy, nauczyciele), ale żeby bicie i wyrzucanie Żydów było skutecznym lekarstwem na „sprawę żydowską” — o rozwiązaniu już nie mówimy — nie wierzą oczywiście sami endecy. Ot, prosto: między endecją a „sanacją” wszystkie kanty już się wyrównały z wyjątkiem „żydowskiego” i dlatego ten jedyny „narodowy” artykuł obnosi się ostentacyjnie na rynku ciemnoty i zacofania.

Nacjonalisci żydowscy z „Naszego Przeglądu” są w ciężkim kłopotcie. Sami stwierdzają, że awantury antysemityczne powtarzają się regularnie co rok o tej samej porze. Zdałoby się, że nie potrzeba tych awantur już przewidywać, lecz za to tem energiczniej im przeciwdziałać i dławić w zarodku. Ale stało się inaczej. I oto organ żydowski zamiast zwrócić się pod właściwym adresem, wylewa swą żółć na opozycję do Rządu. Nietylko opozycję endecką, co byłoby jeszcze zrozumiałe, ale także PPS! To Partja nasza ma być odpowiedzialna za agitację antysemityczną endecji. To my mamy spełniać funkcje Rządu, i wyrażać panów sjonistów, nacjonalistów żydowskich, Wiślickich i rabinów Lewinów! Tak chcą kawalerowie orderów „sanacyjnych” z „Naszego Przeglądu”. Ta dywersja organu żydowskiego demaskuje winy i grzechy polityki żydowskiej pod rządami „sanacji”. Ta polityka bowiem jest współodpowiedzialna za doroczne hece antysemityczne.

Ale największą niespodziankę sprawił organ pułkowników. Wspomnieliśmy wyżej, że między endekami a „sanacją” wszystkie kanty, z wyjątkiem „żydowskiego” już się starły. „Gazeta Polska” potwierdza to, godząc się na stanowisko „Kurjera Warszawskiego”, a przeciwstawiając się „Gazecie Warszawskiej”. Organ pułkowników przyznaje się otwarcie do nacjonalizmu, ale — dodaje — „w nowoczesnym znaczeniu tego słowa, według jego pozytywnego pojmowania”. Nowocześni Polacy! Dmowski był ideologiem nacjonalizmu przedwojennego, twórcą „myśli nowoczesnego Polaka” z przed wojny. „Sanacja” uważa siebie za spadkobierczynią tej ideologii, za obóz „nowoczesnych Polaków” doby powojennej. Ale właśnie Dmowski

był heroldem antysemityzmu endeckiego i bojkotu Żydów, a więc w konsekwencji i „sanacja” winna hołdować tym „nowoczesnym” zasadom. Powie ktoś, że to jest rozumowanie naciągane, że nowoczesność „sanacji” właśnie na punkcie sprawy żydowskiej różni się od stanowiska endecji. Ale to są pozory. Nowoczesny nacjonalizm faszystowski nie okazał wprawdzie dotąd cech antysemityzmu, ale nowoczesny nacjonalizm węgierski, rumuński, hitlerowski i in. jest wybitnie antysemityczny. W obozie „sanacyjnym” kiełkuje już antysemityzm w stopniu bardzo wybitnym, zwłaszcza w organizacjach młodzieży, w mętnych głowach różnych niedojrzałych mocarstwowców. Zresztą: wstrzemięźliwość antysemityczna „sanacji” ma swój podkład materialny,

a nieudolne „rozprawianie się” z awanturnikami i podżegaczami antysemitycznymi świadczą najwymowniej, że i ten ostatni kant żydowski przestanie dzielić endecję formalną od endecji rządzącej.

W końcu — rewelacja. „Gazeta Polska” wspomina endecję, że kompromituje Polskę w oczach Zachodu, że „nacjonalizm (organ pułkowników używa tu jeszcze cudzołowa), który chce doprowadzić do tego, abyśmy w oczach Zachodu wyglądali tak, jak carska Rosja... nie jest naszym nacjonalizmem”.

Tu organ pułkowników już stanowczo przeholował. Dotąd drwił sobie z opinii Zachodu i oto naraz zatroszczył się o nią. Pogromy żydowskie to barbarzyństwo i zbrodnia, ale, niestety, dzieją się one nie tylko w Polsce. Natomiast oczy Za-

chodu patrzyły z przerażeniem na Brześć, „pacyfikację” i inne specjalności „sanacyjne”, a „sanacja” jakoś nie pamiętała o istnieniu Zachodu, który też obecnie za hece antysemityczne obarcza odpowiedzialnością — i w dużej mierze słusznie — tę samą „sanację”.

Stanowisko, zajęte w sprawie zajęć antysemitycznych przez trzy nacjonalizmy — endecki, „sanacyjny” i żydowski — jest jeszcze jednym dowodem do jakiego absurdu doszedł nacjonalizm dzisiejszy. Sypie frazesami o narodzie, państwie, a robi wszystko, by naród i państwo skompromitować, interesom jego szkodzić. Bo w ramach nacjonalizmu można tylko gryźć się jak psy, ale nie żyć jak ludzie.

(jmb.).

Dwie „taktyki” i wzajemne ich paraliżowanie Garść informacji z dobrego źródła

Donoszą nam z kół posiadających dokładne informacje, co następuje.

Red.

Rozgardzajsz wewnętrzny w obozie „sanacyjnym” nie jest dzisiaj żadną dla nikogo tajemnicą. Wystarczy przypomnieć, że ten „obóz”, zupełnie nieprawdopodobny z punktu widzenia zachodniego europejczyka, „popiera” jednocześnie kilka wydawnictw konserwatywnych broniących z całą energią interesów ciężkiego przemysłu, wielkiej własności rolnej i t. p., — oraz dobrych kilkanaście wydawnictw, włączając „Front Robotniczy” i „Walkę”, maskujących swoją rzeczywistą rolę społeczno-polityczną frazeologią aż „dyszącą krwią burżujów”, a niekiedy, jak niektóre występy młodszego pokolenia „sanacyjnego”, przymilających się mało powściągliwie do związku Republiki Sowieckich. Dwa zdarzenia ostatnich dni ilustrują dosadnie ów stan rozgardzajszu.

W „Bazarze” poznańskim

„Bazar” w Poznaniu — to wcale ładna, nowoczesna kawiarnia, połączona z restauracją i z hotelem, — coś w rodzaju warszawskiego Hotelu Europejskiego albo Krakowskiego „Grandu”. Tam mieścił się kiedyś sztab polityki ugodowej wobec cesarza Wilhelma II. I dzisiaj zbierają się w „Bazarze” zwyczajem tradycyjnym pewni mężowie, przeważnie spokojni, przeważnie pojedynczy, przeważnie „dobrej woli”, bolejący szczerze nad losem Ojczyzny. Stamtąd wyjdzie prawdopodobnie w niedługim czasie wezwanie o „pacyfikację stosunków wewnętrznych”.

Byłaby to odezwa, podpisana przez szereg osobistości ze świata naukowego, ze środowiska umiarkowanie zachowawczego, z wyższego duchowieństwa, ewentualnie z najbardziej kompromisowych kół chrześcijańsko-demokratycznych. Podpisy zebranoby w Poznaniu, w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wilnie. Punktem wyjścia byłyby niebezpieczeństwa polityki zagranicznej (wzmagaający się atak propagandowy na granice zachodnie Polski), niebezpieczeństwa wewnętrzne (katastrofa gospodarcza, naprężenie powszechne, pozorny „marazm”, sąsiadujący, jak zawsze się zdarza, o międzę z możliwością raptownego wybuchu nastrojów anarchizowanych), potrzeba kontroli publicznej (trochę na tle spraw ks. Pszczyńskiego i machinacji górno-sląskiego p. Flicke z otoczeniem von Papena i gen. Schleicher). Bezpośrednio „pacyfikacja” dotyczyłaby Stronnictwa Narodowego,

Chrześcijańskiej Demokracji; wzajemne ustępstwa, życzliwa krytyka; zaniechanie represyj i t. d.; pośrednio, rykoszetem, miałyby wpłynąć i na „złagodzenie” walki z P. P. S., z ludowcami, z N. P. R., z Ukraińcami, z Białorusinami.

Delikatne balony próbne paściła niedawno w tym sensie „Prawda” łódzka, organ wielkiego przemysłu włókienniczego.

Całą imprezę inicjują, jak wspomnieliśmy, ludzie „dobrej woli”, współżyjący z obozem „sanacyjnym”, ale oficjalnie bezpartyjni.

Rzecz oczywista rachunek robiony jest

„bez gospodarza”,

t. j. bez opozycji (nie mówimy nawet o P. P. S., ludowcach i NPR, ale tak samo bez Str. Narodowego i Ch. D.) i... bez „pułkowników”, którym bije gorączkowe pokłony p. St. Mackiewicz jedyny „konserwatywa z temperamentem” w Polsce.

Imprezie patronują wszakże koła „sanacyjne”, sięgające wcale „wysoko” pod względem wpływów, roli odgrywa-

nej i znaczenia.

„Kontr-akcja”

Gdzieindziej znowuż, w tym samym obozie „sanacyjnym”, inicjatywa „Bazaru” wywołała niejako zamieszanie. Tu leży jedna z głównych przyczyn tego „nieznanego pośpiechu” w sprawie brzeskiej, o którym pisał „Robotnik” w dniu 2 grudnia. Trudno sobie bowiem wyobrazić „pacyfikację stosunków” i proces brzeski przed Sądem Apelacyjnym, jako dwa wypadki, odbywające się równolegle. Obiedwie „taktyki” paraliżują się wszak wzajemnie.

Ludzie „dobrej woli” z „Bazaru” poznańskiego zdają się nie rozumieć, że „pacyfikacja” zastrzonych istotnie ponad wszelką miarę stosunków politycznych w Polsce wymaga... likwidacji systemu rządzenia, a trwała „pacyfikacja” stosunków społeczno-gospodarczych wymagałaby... likwidacji kapitalizmu. Biedni ludzie „dobrej woli”!!!

W.

Suknia i dusza sędziego

Od 1-go stycznia 1933 r. zgodnie z rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości adwokaci będą mieli togi obszYTE wypustką czarną zamiast fioletowej, sędziowie — fioletową zamiast zielonej, zaś i sędziowie i prokuratorowie będą nosili zaboty zamiast koloru czarnego: sędziowie — fioletowe, prokuratorowie — czerwone.

Ponadto od Nowego Roku sędziowie przewodniczący na rozprawie i sądcy jednoosobowo nosić będą na szyi łańcuch koloru złotego z zawieszonym u dołu łańcucha orłem koloru białego. Strój sędziów tedy staje się coraz bardziej uroczyście, strój adwokatów coraz skromniejszy. Wymiar sprawiedliwości staje się coraz majestatyczniejszy, jak gdyby braki jego i usterki władze starały się zastąpić pompą i zewnętrzna formą.

I gdy w czasie szalejącego kryzysu oraz zmian ustawodawczych, utrudniających wymiar sprawiedliwości do najwyższego stopnia, Ministerjum ma czas i humor na zajmowanie się zmianą kolorów obszYTE na togach — nie się nie robi, aby samą treść wymiaru sprawiedliwości podnieść i udoskonalić.

Tymczasem w procesie adw. Heydukowskiego ustalono, że jako pułkownik korpusu sądowego stale przewodniczył on rozprawom sądu wojskowego, sądził setki ludzi, cierpiac na objawy neura-

stenji tak silnej, że nawet musiał na chorobę tę leczyć się w szpitalu. Choroba ta miała go zaprowadzić aż na ławę oskarżonych.

Fakt ten każe nam przebiec pamięcią setki procesów i ze zgrozą pomyśleć, ile wyroków niesłusznych mogło być wydanych przez sędziów cierpiących na tę samą chorobę. Wszakże i Heydukowski w końcu z fotelu sędziowskiego przeniesiony został do wydziału ustawodawczego — ale ile wpraw, nie wiedząc o chorobie, wydał wyroków, pod wpływem nastroju patologicznego? Wszakże wtedy Heydukowski przewodniczył Trybunałowi, który w trybie rewizji procesu potwierdził wyrok śmierci w stosunku do rozstrzelanego za rzekome szpiegostwo, rabina Szpiry z Płocka.

I nasuwa się myśl, czy zamiast zmiany koloru tóg Ministerjum Sprawiedliwości nie powinno wprowadzić przepisu zgodnego zupełnie z postępowaniem nauki, umożliwiającego sprawdzanie, czy stan zdrowia, a w szczególności nerwów, sędziów pozwala mu na beznamiętne decydowanie o najwyższych niednokrrotnie dobrach człowieka.

Możemy domagać się, aby waga i miecz sprawiedliwości znajdowały się w rękach najzupełniej zrównoważonych!

Józef Litauer.

Statystyka konfiskat i spraw karnych „Naprzodu”

Ze względów cenzuralnych przytoczyć możemy tylko suche cyfry dotyczące konfiskat „Naprzodu” i procesów karnych wytoczonych redaktorom „Naprzodu”.

Od roku 1918 do 1928 w pierwszych dziesięciu latach Niepodległej Polski był „Naprzód” skonfiskowany 77 razy.

Po kongresie PPS w Sosnowcu i „rozłamie” partji dokonany przez Moraczewskiego, a następnie dra Bobrowskiego *wzmagają się od roku 1929 konfiskaty „Naprzodu”*.

W cyfrach przedstawiają się konfiskaty następująco:

w r. 1929	skonfiskowano „Naprzód”	37	razy
w r. 1930	„	48	„
w r. 1931	„	67	„
w r. 1932	„	75	„

Od września 1930 postanowiła redakcja „Naprzodu” przeciwstawić się konfiskatom przez wnoszenie sprzeciwu do Sądu przeciw każdej niemal konfiskacie. Na skutek tych sprzeciwów odbyło się w latach 1930 do 1932 roku 126 rozpraw prasowych „Naprzodu” przed sądem okręgowym karnym w Krakowie.

W całości uchylono w latach 1930 do 1932 sądownie 29 konfiskat „Naprzodu” — częściowo uchylono 34 konfiskat „Naprzodu” — resztę zatwierdzono.

Przeciw wydawcy „Naprzodu” red. tow. Haeckerowi i odpowiedzialnym redaktorom „Naprzodu” tow. Czerwieńcowi, Porczakowi i Węglowskiemu w latach 1930—1932 wytoczono 117 spraw karnych o naruszenie względnie zaniedbanie przepisów ustawy prasowej i o występki obrazy czci popelnione drukiem.

Wyrokami uwalniającymi zakończyło się 68 spraw, w 37 sprawach zasądzono redaktorów „Naprzodu” na grzywny od 10 do 300 zł., w toku jest 12 spraw prasowych.

Tow. Haecker został skazany na miesiąc aresztu bez zawieszenia kary.

W jednym wypadku tow. Czerwieńiec został zasądzony przez sąd okręgowy karny w Krakowie za występki obrazy czci popelnione drukiem na jeden miesiąc aresztu bez zamiany na grzywnę z warunkowem zawieszeniem kary na przeciąg jednego roku. Sąd apelacyjny wyrok ten uchylił i zasądził tow. Czerwieńca na grzywnę w kwocie 100 zł. za zaniedbanie z art. III ustawy prasowej.

Wszystkie niemal grzywny, nałożone na redaktorów „Naprzodu”, zostały umorzone na skutek ostatniej amnestji.

Tytułem odszkodowania za uchylone konfiskaty ścigał „Naprzód” od skarbu państwa dotychczas około 1.600 złotych.

przód”. Naturalnie, „Naprzód” nie był w stanie, przy najlepszej woli pisać o tych wszystkich sprawach naszych miejscowych. Ale mieliśmy już swoje socjalistyczne pismo polskie. Później został założony „Robotnik Śląski”, a przy tymże wydawano jako dodatek „Górnika”, dzisiejszy organ Centralnego Związku Górników w Polsce.

Ponieważ wielu z nas przywykło do czytania „Naprzodu”, postanowiliśmy czytać „Naprzód” nadal. Warunki jednakże były dość trudne. Ponieważ „Naprzód” kosztował miesięcznie 2 korony, więc składało się nas po 2—4 i placiliśmy do spółki, ażeby tylko „Naprzód” mieć codziennie.

Trudności w prenumerowaniu robiono nam duże. Mieszkałem na kolonji w Radwanicach i „Naprzód” był na mnie adresowany. Listonoszka pocztowa wówczas była stara panna, Kaufmanówna, bardzo „pobożna”, a ponieważ „Naprzód” był piśmie socjalistycznym, tak też pisma tego do mnie nosić nie chciała. Musiałem ja i administracja „Naprzodu”, reklamować u naczelnika poczty. Ostatecznie potem doręczała „Naprzód”, ale nie brała go nigdy do gołych rąk, tylko podawała go zawsze przez inny papier tak, ażeby tej „zarazy” golemi rękami nie dotknąć.

Mimo takich początków nasz „Naprzód” i stojąca za nim Polska Partja Socjalistyczna obchodzi dziś 40-lecie walki i pracy! Ile to za te 40 lat było konfiskat, ile miesięcy aresztu redaktorów i ile koron grzywny! A mimo tej całej stosowanej tak do „Naprzodu”, jak i do Partji wściekłych represyj, prześladowań, „Naprzód” codziennie wychodzi i Polska Partja Socjalistyczna istnieje i dochodzi do coraz to większego znaczenia pod każdym względem.

Dziś, po 40 latach ciężkich walk, ma „Naprzód” i Partja za sobą upadek trzech zaborców, zmiecione z ziem polskich najpotężniejsze i najbardziej reakcyjne monarchje. Wierzmy wszyscy, że niezadługo za monarchjami upadną dyktatury, i obecny niesprawiedliwy, przestarzały, nie mający racji bytu i życia kapitalistyczny ustroj, a miejsce jego zastąpi nie kto inny, tylko Socjalizm.

Zycząc całej Polskiej Partji Socjalistycznej i jej wydawnictwu, a szczególnie naszemu „Naprzodowi” jak najwięcej sił i szczęścia w dalszej dalce i pracy w celu wywalczenia ustroju socjalistycznego, oświadczam, że tak, jak przed 30 laty, tak i nadal według moich, choć bardzo skromnych sił, popierać i pomagać będę prasie partyjnej, socjalistycznej, z wiarą w myśl hasła, że „co złe to w gruzy się rozleci, co dobre wiecznie będzie żyć!”

Was, młodszy towarzysze, wzywam, jeżeli pragniecie lepszego jutra, to wstępujcie w szeregi klasowych związków zawodowych i kooperatyw robotniczych, z tychże rozbudowujcie Polską Partję Socjalistyczną i pracujcie dla zwycięstwa Socjalizmu!

PPS i jej prasa niech żyje!

Jan Papuga, okręg. sekr. CZG.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Z okazji 40-lecia „Naprzodu”

O założeniu i znaczeniu dziś wychodzącego naszego dziennika partyjnego, socjalistycznego „Naprzodu”, napisali już i jeszcze napiszą dużo dobrych i bardzo ważnych słów towarzysze, jako jego założyciele i korespondenci starsi i zdolniejsi w piórze ode mnie.

Spodziewam się jednakże, że i moich parę słów Szanowna Redakcja „Naprzodu” z okazji tak wielkiego, zasłużonego jubileuszu przyjmie, pomimo, że nie jestem równomiernym założycielem współpracownikiem w tej wzniosłej i wartościowej pracy, jaka biegiem tych ubiegłych 40 lat została dokonana przez całe Wydawnictwo i Redakcję „Naprzodu”. Jeżeli piszę tych parę słów, to nie dla czego innego, jak tylko dlatego, ażeby dziś w 40 rocznicę przypomnieć wielu młodszym towarzyszom, jak dawniej pragnęliśmy, jako robotnicy, czytać swoje własne pismo partyjne, robotnicze.

Ja, osobiście, nie mogę się pochwalić 40-letnią współpracą tak w Partji, jak w pisywaniu do „Naprzodu”. Mogę jednakże udowodnić, że stałym czytelnikiem „Naprzodu” jestem od 1900 roku jako górnik na Śląsku Cieszyńskim. Już podczas trzechmiesięcznego strajku w 1900 roku by-

łem takim sobie niby „delegatem” i brałem mały jeszcze udział w pracy organizacyjnej ze starszymi delegatami, a to z Janem Kubiczką z Będowic Dolnych i z Janem Koządem oraz z wielu innymi. Towarzysze czescy mieli już wtenczas swoje pismo zawodowe „Nazdar”, my zaś, górnicy polscy, byliśmy pozbawieni tej pożądanej korzyści, ponieważ pisma zawodowego polskiego wówczas w całym Śląsku Cieszyńskim nie było.

Było to dla nas dużą przykrością jako dla górników polskich, że towarzysze czescy mogli już wówczas czytać swoje pismo w języku ojczystym, a my byliśmy zmuszeni albo czytać pismo czeskie, albo nie czytać nic. Było to dla nas bardzo bolesne tembardziej, że już wtenczas tow. Tad. Reger, jako bardzo zdolny mówca i organizator, pracował wśród nas, polskich robotniczy w okręgu ostrawskim i to bardzo intensywnie.

Pamiętam dokładnie, jak na jednej z konferencji w Mor: Ostrawie, jako polscy delegaci upominaliśmy się o polską socjalistyczną gazetę dla polskich robotników i członków organizacji. Nie osiągnęliśmy wprawdzie odrazu założenia dla nas polskiego pisma, ale osiągnęliśmy to, że postanowiono dla nas, Polaków zaprenumerować „Na-

MARTA OSTENSO

27

Ród szaleńców

Drzwi otworzyła jej Jimowa Phillipsowa. Zajęta przygotowaniem wieczerzy wprowadziła Elzę odrazu do pokoju, gdzie stara Sara siedziała ciągle na swym biegunowym krześle. — Elza Bowers przyszła do ciebie! — zawołała od progu. — Elzo, wejdz, proszę, ja muszę wrócić do roboty! — Elza weszła i podała rękę starej, która zwróciła ku niej swe ślepe oczy, zasłonięte czarnymi okularami. — Matko Phillips, to ja, Elza! — Ale staruszka, nie zważając na nią, potrząsnęła głową. — Drzwi się otworzyły i zapachniało śniegiem. — rzekła uroczystym, spokojnym tonem. — Tak, zapachniało śniegiem... W ostatnich latach bardzo się postarzała i zatraciła łączność z terażniejszością. W swej ślepej wędrówce po świecie poza czasem i miejscem, poruszała się niejako w błędnym ogrodzie rozwianych, mglistych wspomnień, nic przeto dziwnego, że i do Elzy mówiła teraz jakby do kogo innego. — Sama miałaś synów! — rzekła do niej. — Wiesz, jacy są. Zanim reumatyzm uczynił mi palce tak sztywnymi, cerowałam i robiłam pończochy od rana do wieczora... cerowałam i robiłam pończochy... Kiwając głową siedziała w swym biegunowym fotelu przy oknie, pełnym fuksyj i geranij i poomacku, niedorzeczną mową błąkała się na przestrzeni ośmdziesięciu sześciu lat swego bytowania — już tylko sam głos, cichy ton w rytmie życia... — Ale słyszę ich plotko-

wanie — mówią, że Nate Brazell nie troszczy się o umierającą żonę, a w nocy zakupuje pieniądze. I słyszę, jak drwią z tej starej idjotki Fanny Ipsmiller, że stroi się, by złapać młodego Nelsa... i obwiesza się wstążkami i kokardkami... kryguje się, by złowić Nelsa, ale on śmieje się w nos tej głupiej starej babie! Wstyd i hańba, tak, i dziękuję Bogu, że nie potrzebuję już patrzeć na to, co się dzieje... i na to wszystko, co wyprawiają Carewowie... — Głos jej cofał się od faktów do labiryntu, zbudowanego przez jej zanikający umysł. Elza słuchała jeszcze przez chwilę, zanim przypomniała starszemu przyrzeczone latoroślki fuksyj. Zmarszczone ręce Sary pewnym ruchem wsunęły nożyce między rośliny i obcinały gałązki.

W gęstniejącym mroku, wypełnionym teraz zimnym tumanem śniegu, Elza skierowała się do domu. Przed nią, na południe, naga, czerniejąca gąszcz zarośli obramiała brzegi strumienia. Przeszył ją nagły lęk przed tem, lęk o nią samą i jej życie, takie zawsze bogate i pełne cudów. Tam, gdzie jasne okno przeświała mrok, mieszka Fanny Ipsmiller. Elza pomyślała o niej z współczuciem; stała się teraz przedmiotem pośmiewiska dla całej okolicy. Dalej, na lewo od drogi, migotało światło w chacie Brazella, gdzie żona jego dogorywała powoli, gdyż nie mogła żyć. Fanny Ipsmiller i żona Naty Brazella cierpiały obydwie na swój sposób, dźwigając spuściznę Rowu. Ziemia tutejsza miała w sobie coś okrutnego, coś drapieżnego — wysysała życie ludzkie w swój własny mrok, w swe własne zapomnienie.

Dreszczem wstrząśnięta, Elza otuliła się szczelniej płaszczem. Koło zagrody Lundquista stał ktoś oparty o plot. Była to Fanny Ipsmiller, która poznała dziewczynę, biegnącą drogą i zawołała na nią: — Elzo, czy to ty? W taką śnieżycę! Wstąp lepiej do mnie i rozgrzej się filiżanką herbaty, dam ci też nowy wzór robótki dla matki! — W ciepłej kuchni Fanny, pijąc herbatę, Elza przyglądała się tej rozłożystej kobiecie przy robocie, gdy Nels i parobek, rozparci na krzesłach grzali przy piecu podniesione nogi. Fanny mogła mieć teraz lat czterdzieści do czterdziestu pięciu, a z latami stawała się coraz zwinniejsza i coraz gorzej słyszająca.

— Podobno Carewowie urządzili znów wściekłą awanturę w południowej dzielnicy Hurley! — opowiadał Nels. — Huczne było przywitanie z tą hołotą cygańską — twierdził Chet Bloom. Młode cyganki nie zapomniały swoich pańskich przyjaciół, którzy wyruszyli do Francji, wcale nie! Wszyscy się upili — powiada Chet — a stary Wolf wpadł we wściekłość: chciał wyrzucić Joela, ponieważ zachował się po grubjańsku wobec jego córki, Zenki! Byłby też wyrzucił Bejlisa, ale Bejlis jest za nadto przebiegły dla nich wszystkich. Jego nie złapią! Ależ to była heca w sobotę...

Fanny podeszła i pochyliła się nad nim przyłożywszy do ucha swą wielką rękę. — Co powiedziałeś, Nelsie? — spytała, obrzucając go promiennym spojrzeniem. — Milcz, stara wiedźmo! — rzucił Nels, wykrzywiając usta, i nie przerywając opowiadania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy człowiek i nowe sukcesy W Berlinie, Genewie i Paryżu (Imaginacyjna korespondencja do „Głosu Sanacji“)

Genewa, w listopadzie. Pan minister Beck wybrał inną drogę do Genewy, niż jego poprzednik. Tamten zazwyczaj nakładał sporo, pędząc do Paryża najszybszym luxem, które na kilka minut zatrzymuje się w Berlinie, — i z Paryża już, po przyjaznej ziemi francuskiej, do Genewy.

Nowy minister dał dowód niezależności i odważnego nieliczenia się z przedstawicielami „inponderabilia“ dyplomatycznymi, zdążając do Szwajcarii przez całą szerokość i długość Rzeszy Niemieckiej. Wprawdzie nie widział się w Berlinie z niemieckim ministrem spraw zagranicznych, ale miał dokładne relacje od swego podsekretarza stanu o poufnej rozmowie na Wilhelmplatcu.

Genewa, gdzie doskonale rozumieją najbłahsze nawet posunięcia dyplomatów, w lot zorientowała się, co oznacza „route“ Warszawa - Berlin - Genewa. zamiast Warszawa - Paryż - Genewa. Od razu jasne się stały znaczące słowa „Jutra Pracy“, organu jednej z grup, otaczających Rząd, którego reprezentant właśnie dał dowód niezwyklej finezji politycznej. Słowa te doszły do Genewy i powtarzano je sobie z ust do ust:

towarzystwo międzynarodowych polityków, powiązanych między sobą różnorakimi węzłami, rozedrze szaty, widząc, że do grona ich wchodzi młody intruz o własnych planach i własnych koncepcjach...

Dowodem zainteresowania niech posłuży fakt, że na dworcu genewskim obecni byli wszyscy urzędnicy delegacji polskiej i wszyscy przedstawiciele prasy polskiej z p. płk. Ścieżyńskim na czele.

Artykuł „Jutra Pracy“, jak się dowiadujemy z pewnego źródła, był skwapliwie czytany w delegacji francuskiej, na której czele stoi p. Paul - Boncour, ex-socjalista i przyjaciel Bluma, jeden z podpisanych na proteście w sprawie kilku posłów — „wichrzycieli“, t. zw. sprawie brzeskiej. Nawet i tym doświadczonym politykom z delegacji francuskiej ubzdurzało się, że następuje chwila osobiwa, że ten pułkownik Józef Beck narobi na świecie jakiegoś niebyszałego bigosu. Dla jednych, był to dyktator — we wstępnej jeszcze klasie — noszący się z zamiarem prześlancowania na grunt rodzinny odpowiednio dopasowanego faszyzmu. Dla innych, patrzyło mu źle z oczu, coś niby bolszewizmem.

Stary „wyga“ Paul - Boncour znalazł się w dość kłopotliwej sytuacji. Od czego jednak był w szkole Brianda i Bluma? Zapomnieć o tem, co było, kto był, udawać, że się nic nie wie i — sprawa załatwiona.

To też, skoro p. minister ukazał się w kulisach Ligi, rzucił się ku niemu prezes delegacji francuskiej z radosnym okrzykiem: „Mon ami! Mon vieux! Mon vieux ami!“ Nasz „Homo Novus“ wziął te wynurzenia francuskiego ministra za dobrą monetę. Omylili się ci ligowcy, którzy czyhali,

na chwilę, kiedy się poślizgnie, usprawiedliwiają ich samoobronną tezę o wyższości starych wygów.

To też, gdy podczas godzinnego tłumaczenia przemówienia p. Matsuoki, Józef Beck przespacerował się swobodnie po hall'u w towarzystwie Paul - Boncour'a, zawirowało dookoła zaiste niebyszałe. Fotografowie poczęli celować z aparatów, a rysownicy chwycili za ołówki. Kto żyw starał się zbliżyć, podejrzeć, podsłuchać.

Najlepsi dziennikarze, przedstawiciele potężnej prasy amerykańsko - angielskiej, nie mogąc inaczej zbliżyć się do

obleganego ze wszystkich stron ministra, zaprosili go na śniadanie. Co za wyróżnienie! Przecież dziennikarz tylko na to czeka, aby go jakiś dygnitarz zaprosił na śniadanko — a tu, sami dziennikarze, z własnej kieszeni podejmowali ministra!

Każdy łudził się nadzieją, że usłyszy coś efektownego, że wywiesz jakąś tajemnicę, że się zetknie z dziwnym „Fantomasem“ nowoczesnej dyplomacji, knującym skrycie paradoksalne spiski między państwowe. P. min. Beck wiedział do brze co się święci, i zachował się raczej na wesoło, odpowiadając lekko, pozornie bez namysłu, na wszystkie pytania i mówiąc rzeczy, które, ku ogólnemu rozczarowaniu, nikogo nie wprawiły w zdumienie.

Naiwni anglosasi przekonali się, ile miał racji ich kolega polski, p. Ścieżyński, uprzedzając ich, że niema pogo zapraszać p. ministra, bo i tak nic sensacyjnego im nie powie. „Miny mieli takie, jakgdyby ich ktoś... nabił w butelkę“.

Jeżeli natomiast chodzi o p. Paul - Boncoura, to on zaprosił p. ministra z małżonką na obiad, a nie odwrotnie. I znowu spływać zaczął miód z ust adwokata paryskiego, któremu tylko raz jeden po gorącym zwrocie „mon ami“ w stronę ministra, wydarło się zapytanie, jak też miewają się jego inni przyjaciele polscy, ci z twierdzy w Brześciu. P. minister nie dał się sprowokować. Puścił to zapytanie mimo uszu i w odpowiedzi zaznaczył, że „z min. Paul - Boncour'em łączyły go zawsze stosunki praw-

dziwej przyjaźni“).

Niespodzianka jednak przyjść musiała. Przyszła w chwili nieoczekiwanej. Szło o pewną błądą, ale drażliwą sprawę polsko - gdańską na Radzie Ligi.

Otóż nowy minister w chwili, kiedy przypuszczano, że wszystko zostanie zmielone według normalnej procedury, wykonał ruch niespodziany i nowy, i to w sposób taki, że nie wolno się nań gniewać, i tylko można podziwiać.

Adwokatem genewskim wydawało się, że już mają ministra w kieszeni. Paryski adwokat Paul - Boncour nazwał go przecież kilka razy „mon vieux ami“, i wobec tego londyński adwokat sir John Simon, uciekł się do rozwadniającego środka, którym było mianowanie komisji prawniczej.

Według dotychczasowej reguły gry Józefowi Beckowi przysługiwała tylko jedna poza: założone ramiona, buzia w ciup, skromnie spuszczone oczki i cierpliwe wyczekiwanie na opinię p.p. egzaminatorów.

Decyzję tej komisji można było przewidzieć: zaleciłaby Polsce, aby ta ustąpiła Gdańskowi. Sprawa jednak została sprzątnięta Radzie z pod nosa: chcecie mnie zmusić do ustępstw — sam ustąpię!

Nowy minister... zaprosił na herbatkę prezesa gdańskiego Senatu i zbytnio nie marudząc, załatwił z nim wszystko pomyślnie...

Należy podkreślić fakt szczęśliwej rozgrywki, umożliwionej przez właściwe

*) Depesza „Iskry“ z dn. 24.11.

posunięcia w kierunku Francji przy zachowaniu rozumnej neutralności w stosunkach z delegacją W. Brytanji.

Cała Genewa zaśmiewała się z tego doskonałego i dowcipnego gestu dyplomatycznego. „Rekrut“ na pożegnanie Genewie zawołał:

Dziękuję serdecznie za lekcję: jak widzicie robię to już sam doskonale.

Po takim sukcesie można już było pożegnawszy się czule z przyjacielen Paul - Boncour'em, wpaść do Paryża aby przywitać się z przyjacielem Herriotem. Ale p. minister zachował się w Paryżu znowu nie tak, jak jego poprzednik: nie siedział tam kilka dni, nie zadawał się z plotkarską prasą paryską, przyjął wszystkich dziennikarzy na wspólnej konferencji — i tyle. Od rannego do wieczornego pociągu miał czas i musiał być w tym czasie przyjęty przez francuskiego premiera. Nawet nie miał chwili wolnej, aby usłyszeć powitanie „mon vieux ami“ i od ministra budżetu, p. Palmade, który w listopadzie 1930 roku bawił w Warszawie: dwoma socjalistami żywo interesując się wyborami i twierdząc brzeską...

Podróż powrotną z Paryża do Warszawy można już było odbyć utartym szlakiem: na Berlin, bez zatrzymywania się).

Stały bywalec.

*) Wszystkie ustępy podkreślone (złożone tłustym drukiem) wyjęte są z autentycznych korespondencji i depesz genewskich „Gazety Polskiej“ (Nr. 329 i 333).

H. N. BRAILSFORD

Zagadnienie długów

(Dokończenie).

Ten sam chaos myślowy sprawia, że na 10-ciu Amerykan 9-ciu jest przekonanych, że Europa nie może płacić swych długów, ponieważ maruje pieniądze na zbrojenia. Robimy to istotnie. Gdyby Anglja sumy, wydawane na flotę przeznaczyla na szkoły i domy robotnicze, to moglibyśmy podwoić wydajność naszej pracy fizycznej i umysłowej. Ale pieniądze, marnowane na zbrojenia, nie zmniejszają dochodu narodowego. Jest to poprostu krażenie pieniędzy od jednego Anglika do drugiego. Gdybyśmy przestali wydawać pieniądze na okręty wojenne, to sprawa przeniesienia tych pieniędzy do Ameryki nic na tem nie zyskałaby. Ale ten proces myślowy zdaje się być za trudny dla przeciętnego Amerykanina. Cyniczne widowisko konferencji rozbrojeniowej, pragnącej wszystkiego, prócz rozbrojenia, doprowadza go do zrozumiałej wściekłości. Zdaje mu się, że wyrzucamy nie swoje własne, lecz jego pieniądze. Nie widzi w nas uczciwych dłużników, którym stało się nieszczęście. Widzi w nas marnotrawców, lekkomyślnie wydających pieniądze, do których on ma prawo. Oto prawdziwy powód, dla którego opinia publiczna w Ameryce na tym punkcie jest tak twarda i nieprzejednana.

Sądząc, że obecna spłata (95 milionów dolarów, czyli 29 milionów funtów) zostanie uiszczona, aczkolwiek kilka pism londyńskich twierdzi kategorycznie, że będzie wręcz przeciwnie. Najwyżej spróbuje się przedtem różnymi argumentami jeszcze kil-

ka razy uniknąć spłaty. Twierdzenie, że Anglja nie zapłaci, jest chyba tylko manewrem, mającym zastraszyć Amerykan i skłonić ich do kompromisu. Rzeczywista odmowa zapłacenia bez zgody Ameryki stałaby się sygnałem dla tych wszystkich, którzy sami są dłużnikami Anglii. Ameryka Południowa, Australia poszłyby w ślady Anglii. To strzaskałoby środkową kolumnę całej lichwy, na której spoczywa system kapitalistyczny. Byłoby rzeczą nie do wiary,

by rząd, którego jedynym celem — ratowanie tego systemu, wziął na siebie podobne ryzyko. MacDonald nie jest przecież Leninem ani de Valera.

Skutki uiszczenia spłaty są tem niemniej bardzo poważne. Jest już rzeczą pewną, że z innych powodów zapowiada się wysoki deficyt budżetowy. Minister skarbu zapowiedział dalsze oszczędności na sumę 35 lub 40 milionów funtów w dziedzinie zdrowotności i wychowania. Cofamy się do czasów barbarzyństwa. Po spłaceniu długów tempo będzie się przyspieszało.

Nieunikniony spadek funta podniesie ceny wszystkich towarów, które musimy sprowadzać z zagranicy. Nie zadawolenie mas będzie wzrastało; rząd, który nie może obniżyć podatków, straci zaufanie klasy średniej.

Reparacje i zamęt w dziedzinie pieniądza przyczyniły się do powstania tego kryzysu długów. Ale w gruncie rzeczy jest on oznaką błędu podstawowego w kapitalistycznym systemie produkcji. Ponieważ Ameryka stała się narodem wierzycieli, to po winnaby więcej przywozić niż wywozić. Ale nie może się dostosować do nowej sytuacji. Posiada nadwyżkę towarową, której ludność, żyjąca z pracy najemnej nie jest w stanie spożyć. Dlatego Ameryka musi wywozić. Ale przez tę nadwyżkę eksportową Ameryka uniemożliwia dłużnikom wywiązanie się z ich zobowiązań. Trudność ta nie da się usunąć przez żadne moratorium, gdyż tkwi ona w samym systemie kapitalistycznym.

Sanacja „sanacji“

Wydział Powiatowy Sejmiku łódzkiego postanowił zawiesić w czynnościach kilku wójtów i sołtysów za przywłaszczenie rządowych pieniędzy lub za obracanie niemi dla własnej korzyści. W tych dniach p. starosta powiatowy pozbawił urzędu wójta gm. Radogosz — Walczaka, wójta gm. Bruss — Kaczorowskiego i sołtysa wsi Nowosolna — Teobalda, przyczem sprawy ich przekazał prokuratorowi. Poza tem p. starosta w towarzystwie inspektora samorządowego sprawdził księgi i kwity u wszystkich wójtów i sołtysów powiatu łódzkiego. O wyniku tej kontroli narazie — glucho.

Gwałtowna „czystka“ wśród gminnych filarów B. B. W. R. w pow. łódzkim jest konsekwencją wielce elegijnego przemówienia p. starosty na posiedzeniu Sejmiku. P. starosta skarżył się wówczas gwałtownie na „upadek moralności“, „ciemnotę“ i „apatję“ ludności „usowanego“ od „a“ do „zet“ powiatu.

Okólnik p. Michałowskiego

Jak się dowiaduje agencja PID, minister sprawiedliwości Michałowski, wydał wczoraj okólnik do sędziów i prokuratorów w sprawie należenia do stronnictw politycznych. Minister przestrzega sędziów i prokuratorów, że w myśl art. 121 i 243 ustawy o sądach powszechnych zakazane jest należenie do stronnictw politycznych i branie udziału w wystąpieniach partyjnych. Minister zaleca ściśle przestrzeganie tych przepisów.

Czy reumatyzm i podagra są uleczalne?

Jak ogólnie wiadomem jest, reumatyzm, podagra i pokrewne cierpienia mają za przyczynę nagromadzenie się kwasu moczowego w organizmie. Chory stara się przy pomocy różnych środków jak np. nacierania, gorące kąpiele, okłady itp. uwolnić się od tych cierpień, ale przeważnie doznaje tylko chwilowej ulgi. Częstokroć następuje zeszytwnienie kończyn, jak nóg i rąk, opuchlina kolan, tak że chory poprostu nie może już powstać z miejsca. W interesie więc każdego cho-

rego leży zastosowanie tylko takiego środka, który usunąłby te cierpienia. W tym celu można zastosować tabletki Togonal. Wstrzymują one bowiem nagromadzenie się kwasu moczowego, zwalczając tem samem te niedomagania. Togonal jest nieszkodliwy dla serca, żołądka i innych organów. Spróbujcie i przekonajcie się sami, lecz żądajcie we własnym interesie tylko oryginalnych tabletek Togonal.

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Kłótnia w rodzinie BB

Naczelnny macher „Lewjatan” p. Andrzej Wierzbicki wygłasza długie mowy i pisze sążniste artykuły dla udowodnienia, że przemysł nie może obniżyć cen kartelowych bez „odpowiedniej” rekompensaty, z których jako najważniejsze wymienia: darowanie zaległości podatkowych, obniżenie świadczeń społecznych i obniżenie taryf kolejowych. Mówiło się nawet o generalnej obniżce podatków o 10%, ale na tym punkcie z miejsca nastąpiła odprawa, której autor p. wice-minister Starzyński mówił z przemysłowcami w taki sposób, jakiego nie używa się nawet wobec zdeklarowanego wroga.

Około tych warunków lewjatańskich rozwinęła się szeroka dyskusja prasowa, w której z obu stron padały słowa prawdy pod jednym i drugim adresem. Ostateczny wynik tej dyskusji był tego rodzaju, że rząd został zepchnięty do defensywy i dla swej obrony zmuszony był uciec się do rzadko używanego przez ten czynnik środka: do udania się pod opiekę opinii publicznej. Na pierwszy ogień wysunięto ministerstwo komunikacji, które w ub. piątek urządziło konferencję prasową dla zaznajomienia przedstawicieli prasy, a przez nich społeczeństwa o metodach, jakimi posługuje się „Lewjatan” dla nadania nacisku swym żądanom.

Na tej konferencji ujawniła się — nie po raz pierwszy zresztą — jak naprawdę wygląda tak zachwalana „jedność” BB. Bo przecież „Lewjatan” w całości i przez swych członków jest częścią składową BB; z jego strony ta sławetna — z przeproszeniem — organizacja doznaje najsilniejszego, t. j. brzęczącego poparcia, wszyscy prawie naczelnicy działacze wielkiego przemysłu, rolnictwa i t. d. zasiadali albo jeszcze zasiadają na ławach poselskich BB — gdzie chodzi o pomoc dla przemysłu, a jeszcze więcej dla rolnictwa, zawsze odwołują się do rządu jako najwyższego patrona, jako „współpracownika” BB. Z drugiej strony p. wice-minister komunikacji p. Gallot, główny oskarżyciel na tej konferencji prasowej, właśnie z ramienia BB bierze udział w rządzie, a przemawia jako jego mocodawca, jako ten czynnik, z którego BB wywodzi swój ród.

To, co p. wice-minister Gallot powiedział pod adresem wielkiego przemysłu, nie jest dla nas ani nowiną, ani żadną rewelacją. Ktokolwiek styka się na linii obrony interesów robotniczych i spraw ogólnopństwowych z organizacjami przemysłowymi, czy z poszczególnymi ich członkami, ma o

nich wyrobione zdanie. Jest jednak wysoce cennym i znamienym, że właśnie z tej strony napiętnowano tak ostro i słusznie postępowanie tego rodzaju, które w innych warunkach i odnośnie do innych czynników znalazłoby swój odpowiednik nie przed forum konferencji prasowej, a przed forum zwyczajnego sądu; nie byłoby odpierane słowami ministerjalnymi, a przepisami kodeksu karnego.

Wedle przedstawienia sprawy przez p. Gallota przemysł wyzyskuje państwo i jego urządzenia dla swych celów w sposób, który wobec mniej możnych i zamożnych nazwanoby wymuszeniem, czyli — jak to się teraz nazywa — szantażowa-

„Czystka” na szczytach faszyzmu włoskiego

Wielkie wrażenie we Włoszech wywarło całkowite usunięcie z szeregów faszyzmu Augusta Turattiego. Nie jest to zwyczajny szeregowiec faszyzmu, ale obok Mussoliniego najwybitniejszy jego wódz, generalny sekretarz partii, redaktor wielkiego organu „Stampa”. Ten człowiek, który miał w rękach wszystkie nici, nagle został usunięty i to bez publicznego ogłoszenia powodu.

Przed kilku tygodniami Turatti został usunięty z redakcji „Stampa”. Jako powód podano — sprawy administracyjne, co rozumiano jako nadużycia pieniężne. Na tem usunięciu jednak nie skończyło się. W kilka dni później ogłoszono, że Turatti dla poratowania nadwątlonych nerwów udał się do sanatorium. Rzecz pozostała nie wyjaśniona, czy udał się dobrowolnie, czy też został poprostu internowany w domu warjatów. Ostatnio ogłoszono zupełne usunięcie Turattiego z partii, podając jako powód „defekt moralny”. Ponieważ prasie włoskiej nie wolno pisać o wewnętrznych stosunkach w partii, zaczęły się szept i domysły, z których można się domyśleć części prawdy.

Faktem jest, że Turatti miał zaciętego wroga w Farinaccim. Był to swego czasu generalny sekretarz partii, skompromitowany w sprawie zamordowania Matteottiego, później obrońca morderców. Farinacci ma śmiałość mówienia pewnych rzeczy, za które każdy inny poniósłby srogą karę. Ten Farinacci prowadził przeciw Turattiemu zaciętą kampanię prasową na tle rzekomego homoseksualizmu, który Turatti uprawiał w szeregach młodzieży faszystowskiej. Czy to był istotny po-

niem. Redukcje robotników i ich płac, zniżki kolejowe i rozmaite refakcje, ulgi i podarki — wszystko idzie na to, aby przemysłowi przysporzyć znaczne uboczne zyski, podczas gdy dla państwa i wobec państwa mają zawsze otwarte ręce — do brania.

Niestety, mała jest nadzieja, aby z tych słów wyciągnięto odpowiednie konsekwencje, aby kłótnia w rodzinie wydała korzyść dla postronnych, w tym wypadku dla państwa i płacących podatki obywateli. Cóż, stosunki są takie, że obie strony mają interes w utrzymaniu ścisłych węzłów rodzinnych, obie są równo zainteresowane w utrzymaniu stosunków, w których moje jest mojem, a twoje także mojem — państwo będzie szło na rękę przemysłowi, ten zaś nie zapomni o sanacji, która teraz przecież mówi: państwo — to ja.

wód upadku potężnego sekretarza generalnego, czy odegrała tu rolę znana zawiść „duce” wobec innych wybijających się przywódców — o tem świat się nie dowie. Koniec końców, na szczytach nastąpiła „czystka”, a teraz czeka się na dalsze rewelacje i dalsze usuwanie.

Ministerjalne polowanie

„Zielony Sztandar”, wychodzący w Warszawie centralny organ stronnictwa ludowego (w Nr. 81, drugie wydanie pokonfiskacyjne), podaje pod wyższym tytułem następującą wiadomość:

„Bratni nasz organ „Ludowiec Wielkopolski” donosi, iż pod Kaliszem odbyło się polowanie na bażanty. Wziął w niem udział między innymi minister sprawiedliwości Michałowski, dobrze znany ze sprawy brzeskiej.

Wedle przepisów łowieckich wolno obecnie polować na bażanty, natomiast nie wolno zabijać bażancie. Tymczasem na ministerjalnym polowaniu ubito aż 98 bażancie — wbrew ustawie o ochronie łowieckiej.

Wobec tego powiatowy delegat Polskich Stowarzyszeń Łowieckich na powiat kaliski skonfiskował zabite bażancie i oddał je zakładom dobroczynnym w Kaliszu oraz zarządził spisanie protokołu przeciw wszystkim myśliwym. I słusznie zrobił! Muszą się ludzie w Polsce nauczyć, że przepisy prawne obowiązują nie tylko „maluczkich”, ale wszystkich jednakowo, nie wyłączając i dygnitarzy”.

Wyspiański a Paryż

Paryż, Paryż! Jak tlen dla płuc, jak wolne powietrze dla ptaka. Przystań wędrowek artystów, tęskniących do nowego, duchowego pokarmu. Miasto chłonna w siebie, regenerujące talenty, tworzące, ale i niszczące największy skarb twórców: indywidualność.

W r. 1891 wyjeżdża Wyspiański zagranicę, pomimo, że profesorem Szkoły Sztuk Pięknych, z mistrzem Matejką na czele uważali to za wielce niepożądane, omal za drogę do artystycznego zbakterowania się. Zwiedziwszy miasta zachodniej Europy wedle marszrutu wytyczonej mu przez Tad. Stryjeńskiego, — osiada w Paryżu. Jakżeż w środowisku tem reaguje artysta na nowy świat wielojęzycznych objawień w sztuce? Zestawiając stolicę sztuki polskiej, Kraków, ze stolicą sztuki świata, pisze w jednym ze swych listów: „Falowanie umysłów jest właściwą cechą Paryża”. W Polsce prostolinijność, jednokierunkowość, kult historycznej przeszłości pisanej pędzlem, narodowość określona tematem, władztwo literatury w sztuce plastycznej — w Paryżu wir prądów, tempo hasła, za którymi szły malarskie czyny, krzyżowanie się kierunków wypływających z woli wyzwolenia sztuki ze wszyściego, co nie jest plastyką z krwi i kości. Pokorny uczeń Matejki otrząsa się z hipnozy mistrza, zapalony wielbiciel

piękna zakłętego w starych kościołach zdobywa się na protest przeciw dotychczasowym umiłowaniom swoim. Pisze więc z Paryża: „Dajmy spokój temu, co zapomniano zrobić w XVI wieku, a patrzmy dookoła siebie”. Patrzmy dookoła siebie. To jest sztuka prawdziwego, pulsującego życia. „Zamiast malować komtura krzyżackiego z modela ekspresja, malować tego ekspresja, jako człowieka zarobkującego”.

W Polsce za sprawą Matejki mobilizowały się umysły przeciw „modernizmowi”, nawet idącemu z Wiednia lub Monachium, w Polsce rzucano odium na wszelkie nowatorstwo w malarstwie, nawet akademicki realizm, uważając takie stanowisko za powinną obronę polskiego stanu posiadania w sztuce — malarstwo zaś Paryża było omal na indeksie współczesnej opinii. Wyspiański najwyraźniej przeciwstawia się tej mieszczańskiej orjentacji, pisząc: „Trzeba widzieć dzisiejsze malarstwo francuskie na to, aby się przekonać, że każdy kierunek i każdy sposób patrzenia na naturę może mieć swoje uzasadnienie. Potrzeba tylko mieć śmiałość być niezależnym”.

Wyspiański żadną zaporą psychiczną nie przeciwstawia się tym kierunkom. Przedewszystkiem daje się porwać impresjonizmowi już z tego względu, że nie mogąc się dostać do „Académie des beaux Arts”, zapisał się do prywatnej szkoły G. Courtoisa, malarza-pejzażyście o wibracyjnej skali kolorystycznej w duchu Sisleya i Pissarra.

Może to temu bezpośredniemu nauczycielowi swemu, a może podziwianemu naówczas Claude Monetowi, przypisać należy serię pejzaży artysty, malowanych po powrocie do Krakowa z okna swej pracowni przy ul. Krowoderskiej. Jest w nich bowiem podchwycony ów nastrój chwili, regulujący koloryt jednego i tego samego motywu, owa bogata skala oświetlenia, która naówczas była celem poszukiwań artystów.

Ale technika olejna, którą w Paryżu uprawiał artysta, a w związku z tem i jego zainteresowanie do impresjonizmu spotkały się z przeszkodą. Cierpiąc na częste zatrucia, gdy tylko biel kremska (węglan ołowiu) padła na jego nadzwyczaj delikatną skórę, z dorady jednego z lekarzy paryskich porzucił technikę olejną. Maluje więc przeważnie pastelami.

Są na obecnej wystawie w Pałacu Sztuki dwa małe, pastelowe obrazy, zatytułowane „Wnętrze pracowni”, pełne tak wielkiego i subtelnego smaku w dekoracyjnym rozkładzie plam i form nierek wdzięcznie zniekształconych (Cézanne), że gdyby nic innego nie przywiózł artysta z Paryża, mielibyśmy prawo sądzić, że wziął się w ducha francuskiej sztuki.

Wielkiej sławy zażywał naówczas w Paryżu Gauguin, nie tylko jako mieszkaniec egzotycznej wyspy Tahiti i mąż metyski z Jawy, ale i jako legi artysta, który z barbarzyńską krzepkością łamał ideały włoskiego, klasycznego piękna, a na-

Nad koszykiem podarków św. Mikołaj biadał,
Ze mu djabeł „ANTONETKI“ wszystkie powyjadał.

Uwaga: „ANTONETKI“, pierniczki nadziewane
świątecznej sławy, do nabycia w firmie
A. ROTHE, Kraków, ul. Sławkowska 20.

Co ich najsilniej zabolalo

Wynurzenia p. Wincentego Witosa na łamach „Naprzodu“ wywołały szeroką dyskusję w całej prasie polskiej. Ogólny tenor tych wywodów prasowych daje się ująć w stwierdzeniu o „radikalizacji wsi“ i o zwrocie samego p. Witosa na lewo. Niezgodną natomiast jest prasa co do tego, czy „nawrócenie“ się p. Witosa jest szczere, jest wynikiem jego ewolucji duchowej, czy też jest fintą względnie następstwem niedojścia do porozumienia między nim a endecją.

Nie o to jednak chodzi, jak ktoś ocenia słowa p. Witosa. Rzecz prosta, że zasadnicze słowa tak wybitnego polityka i przywódcy masy chłopskiej znajdują rozmaite komentarze, szczególnie teraz, gdy w polityce „nic się nie dzieje“, gdy sanacja nie chce, aby się coś działo, gdyż wszelaki ruch jest równoznaczny z potępieniem jej kompletnej bezczynności. Chodzi o jeden zwrot w wynurzeniach p. Witosa, zwrot diametralnie sprzeczny z dotychczasowymi jego poglądami na tę sprawę, mianowicie o sprawę wywłaszczenia z odszkodowaniem czy bez. Co do tego punktu zarówno prasa konserwatywno-sanacyjna jak i endecko-opozycyjna są zgodne w potępieniu.

Dla tej prasy jest to niewątpliwie rzecz o zasadniczym znaczeniu. Konserwatyści, którzy zwalczają — nie bez powodzenia — wszelaką reformę rolną, uważają naturalnie reformę bez odszkodowania za szczyt bolszewizmu, za straszny zamach na święte prawo własności i wyciągają stąd straszne wnioski i przepowiednie na temat tego, co się stanie w razie zwycięstwa tego djabełskiego żądania. Prasa endecka („Kurjer Poznański“) ostatecznie widzi i uznaje radykalizację wsi, ale wątpli, czy hasło o wywłaszczeniu bez odszkodowania spotka się z sympatycznym przyjęciem na samej wsi, mówiąc o Wielkopolsce i Pomorzu. Ten dziennik konceduje nawet upadek kapitalizmu, ale upadek ten nie może mieć konsekwencji wobec wielkich obszarników jako — dodajmy od siebie — dziedzicznych, zasiedziały, urodzonych, patriarchalnych itd. właścicieli ziemi.

W całej tej polemice, w całym nastawieniu przeciw żądaniom p. Witosa nikt niema odwagi zaprzeczyć, że położenie wsi jest katastrofalne. Jeżeli się stanęło na tem prawdziwym stanowisku, musi się przyznać jego konsekwencje: że najbliższym i najlepszym ratunkiem przeciw pewnej katastrofie jest zaspokojenie znanego głodu ziemi, jest wydatne powiększenie obecnych karłowatych gospodarstw względnie obdzielenie ziemią mało- i bezrolnych. A skąd wziąć ziemię, jeżeli musi się za nią wedle obecnych postanowień płacić odszkodowanie i to wedle stopy wyższej niż dawniejsze przeciętne ceny? Obszarnicy wiedzą doskonale, że dziś chłop na kupno ziemi nie może się zdobyć, dlatego przeraża ich pouczenie tego chłopca przez jego najwybitniejszego przywódcę, że ziemia należy mu się i bez pieniędzy.

Stosunki w r. 1932 są inne niż były w r. 1921. Wtedy Witos nie był za wywłaszczeniem bez od-

szkodowania, ponieważ nie przeżył jeszcze „szkoły sanacyjnej“ z jej osobistym egzaminem w Brześciu, nie przeżył — jak zresztą wszyscy inni — trzyletniego straszego przesilenia gospodarczego, nie widział tej strasznej nędzy, pod którą marnieje chłop i robotnik. On się czegoś nauczył i chce z tej nauki zrobić praktyczny użytek, natomiast po drugiej stronie barykady niczego się nie nauczone i zawsze tam się wydaje, że polska wieś to spokojna idylla, w której można bez szemrania i bez obrony ginąć z głodu przy widoku pańskich łąk. W tem zapoznaniu zagadnienia czy zamykaniu wobec niego oczu leży cały tragizm położenia, który p. Witos chce radykalnie uleczyć. Tamże nie chcą — historia to rozstrzygnie i nie wątpimy, w jakim to stanie się sensie.

Propaganda naukowa

A „LAMANE KOŚCI“ NAUCE

W „Słowie“ wileńskim znajdujemy w feljeto- nie artykuł, zatytułowany: „Od „pięściarzy“ do „głowaczy“ — pióra stałego współpracownika tego pisma p. W. Charkiewicza.

Pragnąłby on spopularyzowania w świecie imie- nia Polski w oparciu nie o boks, nie o wyczyny sportowe, lecz o rosnący dorobek naukowy. Myśl tę rozwija, biorąc za punkt wyjścia — dla laików bardzo zresztą specjalne dzieło profesora Uniwersytetu wileńskiego, księdza dr. B. Wilanowskiego, który podjął źródłową pracę częściowo już wydrukowaną, nad rozwojem historycznym procesu kanonicznego.

Dotąd, jak stwierdza p. Ch., badacze zatrzymywali się na stwierdzeniu, że kościół katolicki przyjął i doskonale przechował formy prawa rzymskiego, chociaż w pierwszych wiekach sądy kościelne kierowały się nieraz jakimiś własnymi zwyczajami.

Po nitce do kłębka doszedł badacz wileński do rozwikłania tych niewyjaśnionych zwyczajów. Naprzód zwrócił jego uwagę fakt, napozór drobny, że posiedzenia sądu kościelnego w pierwszych wiekach odbywały się w poniedziałki. Wyjaśnienia udzieliła mu znajomość kultury hebrajskiej: zgodnie z prawem wschodniem poniedziałki były dniami sądowymi.

Po gruntownych dalszych badaniach z zakresu judaistyki doszedł prof. Wilanowski do wniosku — dla obecnego stanu nauki rewelacyjnego — że „proces kościelny z najdawniejszej epoki chrześcijaństwa jest poprostu dalszym ciągiem procesu żydowskiego i że na prawo procesowe pierwotnego kościoła składają się przeważnie przepisy prawa procesowego żydowskiego“.

Nawiasem mówiąc, laikowi, czyli niespecjali- ści, może się wydać dziwnem, że dotychczas żaden z uczonych nie wpadł na powyższy ślad, zwa- żywszy, że chrystyanizm powstał na gruncie ży-

dowskim i pojęciami żydowskimi, biblijnymi na- sączył całą duchowość swoich późniejszych różno- plemiennych wyznawców... A przecież pole naj- bliższe tworzyły sprawy, z Kościołem związane. Wpływy rzymskie musiały przyjść, jako dalsze nawarstwienie.

Ale tem większa zasługa polskiego badacza, że- też tę podjął i naukowo przeprowadził. P. Char- kiewicz cytuje opinie cudzoziemców, podnoszą- cych doniosłość tego odkrycia, stwierdzających, że nauka polska posiada pierwszorzędných bada- czów.

W zakończeniu swojego artykułu wola p. Char- kiewicz:

„Dość już apoteozowania „najlepszych pię- ści polskich“, — chcemy wreszcie coś posły- szyć o najlepszych głowach polskich! Prze- cież i nauka ma sensacje, bardziej porywa- jące, niż skok o tyczce, czy rzut dyskiem, — przecież w najtępszej głowie obok nazwisk różnych biegaczy i pięściarzy zmieszczą się nazwiska „głowaczy — uczonych i wynal- zczów!“

A teraz posłuchajmy, jak — wedle relacji „Cza- su“ — na ostatnim obiedzie przyjaciół „Czasu“ replikował prof. Estreicher posłowi Bogdaniemu, gdy ten chciał w lepszym świetle przedstawić projekty, usiłujące w „rękawice jeżowe“ ująć wyż- sze uczelnie i profesorów.

„Posłowi Bogdaniemu odpowiedział rektor St. Estreicher podnosząc, iż nie chodzi o to, jakoby ustawa z 1920 r. nie posiadała wad. Ma je i profesorzy sami domagali się ich usunięcia i naprawienia. Jednak projekt rzą- dowy idzie znacznie dalej i zmienia nie po- szczególne wadliwe punkty ustawy, ale same podstawy ustroju szkolnego, wprowadzając system policyjny, co może odbić się nader ujemnie na stanie nauki w Polsce.

Przestrzegając dalej rektor Estreicher, że nau- ka po tym projekcie wyjdzie „z polamanami kośćcami“, a uniwersytety staną się widownią stałych i ostrych konfliktów“.

Zwrot o „polamanach kośćcami“... Tak, pamię-amy: w ten sposób odgrażał się p. Sławek opo- zycji. Ale nauce polskiej — a to są słowa nie an- tyrządowca i nie „wiecowego mówcy“, jak prasa sanacyjna zwykła określać krytykę polityczną swoich przeciwników — grozi w tych projektach takie pogruchołanie.

Natomiast pięściarzom mogą chyba tylko ich sprawniejsi współzawodnicy zagraniczni złamać lub wywichnąć kości. Na sport, na jego popisy zagranicą łoży się ogromne sumy, jako na pod- stawę propagandy.

Komisarze oszczędnościowi

Jak doniósł „Głos Narodu“, minister spraw we- wnętrzych mianował przewodniczących woje- wódzkich komisji oszczędnościowych. W woje- wództwie kieleckim przewodniczącym będzie b. wiceminister skarbu Bol. Markowski, w wojew. krakowskim profesor Uniw. Jag. Kumaniecki, w wojew. lwowskim dr. P. Csała, w stanisławow- skiem p. Potulicki, w tarnopolskim b. minister rolnictwa Raczynski.

wiązując do romańskich witraży i iluminacji, do sztuki ludu bretońskiego, tworzył nowe pojęcia dekoracji, wartości koloru i obrazu. Z Gauguinem poznał Wyspiańskiego malarz Słewiński. Częste obcowanie z egzotycznym artystą nie zbliżyło jednak Wyspiańskiego do istoty malarstwa Gauguina. Wszak zamiłowanie do linii, jako głównego środka artystycznego wyrażania się, o- raz kilku głównych płam w obrazie nie może być uważane za rezultat tych wpływów. Może co naj- wyżej owa łączność Gauguina z prymitywami i sztuką ludową stanowiła dla Wyspiańskiego w późniejszej twórczości jeden z dowodów, że- prastare, a zapomniane formy ludowej sztuki mogą być równem źródłem pomysłów, jak sama na- tura.

Najwięcej jednak uroku miało dla Wyspiań- skiego malarstwo Puvisa de Chavannes. Oczaro- wany jego monumentalnymi obrazami w Pant- onie, ich stylem, giottowską prostotą i powagą, snuje marzenia o wielkich polichromjach w swo- jem rodzinnym mieście. Oddać swe siły i życie tej sprawie! Przypomina się tu renesansowy ar- tysta florencki Ghirlandaio, który mawiał: „jak- żeż żałuję, że posiadłszy dostatecznie malarską wiedzę, nie mogę pokryć freskami murów opasu- jących Florencję“. W Paryżu więc zrodziła się wola artysty, która potem wyrazi się w polichro- mjach kościoła Franciszkanów, pomysłach witra- ży do katedry wawelskiej i rozlicznych, monu- mentalnych planach związanych z odrodzeniem

Krakowa przez sztukę. Nie było dane Wyspiań- skiemu urzeczywistnić swych zamysłów w szer- szym zakresie, bo w Polsce — jak później z go- ryczą pisać będzie — „choć jest się w stanie co zrobić, to niema gdzie, niema dla kogo, ergo niema zaco“.

Paryż oddziaływał jeszcze inaczej na artystę. Tu- taj poznał Wyspiański dzieło Eug. Grasseta „La plante et ses applications ornamentales“, zdobni- cze stylizacje roślinne, które w czasach władztwa secesji było istną biblią dla artystów zajmu- jących się dekoracją ornamentalną. Stylizacje te, dziś dla nas szablonowe i brzydkie, starał się Wyspiański prześcignąć, jak o tem pisał w liście do L. Rydla. Cały „Zielnik“ artysty i mnóstwo roślinnych zdobników, umieszczonych w „Życiu“, na okładkach swych książek oraz dekoracje ro- ślinne w kościele Franciszkanów, w Domu Le- karskim i t. d. wyrosły z grassetowskiego ducha, ale w formie stokroć szlachetniejsze od niego.

W Paryżu zetknął się Wyspiański z prądem, który wyszedł z Anglii za sprawą Johna Ruskina, Williama Morrisa i Waltera Crane'a, a który o- kreśla się popularnie jako prąd demokratyzacji sztuki. Już w Niemczech i Szwecji mówi się gło- śno o uszlachetnieniu szarego człowieka przez sztukę, a w Belgii wielki reformator Van de Vel- de głosi czynem uszlachetnienie maszynowej pro- dukcji. We Francji Emil Gallé, Lalique i liczna rzesza pracowników w dziedzinie artystycznego przemysłu i epigonów prerafaëlityzmu na polu

zdobnictwa pięknej książki zdobywała dla się sławę wśród szerszych warstw.

Wyspiański, który od samej młodości wierzył w moc sztuki, wadnej nadać życiu nową organi- zację, nie mógł nie współdziałać z tym prądem. W Polsce idee te głosiła „Polska Sztuka Stosowa- na“ i garść artystów ze Stan. Witkiewiczem na czele, a wysiłkom ich towarzyszyło marzenie o unarodowieniu sztuki pojętej w najszerszym zna- czeniu. Z tego duchowego źródła wynikły najroz- maitsze pomysły artysty na sprzęty, wnętrza, hafty, kilimy, boazerje, świeczniki, kielichy, kra- ty, dekoracje ścienne, okładki książek i t. d., któ- re czynią Wyspiańskiego jednym z najpoważ- niejszych twórców nowoczesnego przemysłu ar- tystycznego.

W Paryżu zmeźniał talent artysty, w Paryżu zrodził się zaczyn wieloramienną sztuki Wy- spiańskiego. (Są nawet tacy, którzy typy Zoli wi- dzą w proletariackich, wynędzniałych i chorowi- tych twarzyczkach dzieci, rysowanych zawsze z takim upodobaniem przez artystę od najwcze- śniejszej młodości). Jednak ponad rozlicznymi oddziaływaniami Mekki artystycznej na linie roz- wójowe talentu Wyspiańskiego góruje jego indy- widualność, męski i stanowczy wyraz, będący u- cieleśnieniem najszlachetniejszych dążeń współ- czesności i najwyższym zaczynem czasów przy- szłych. Na tem właśnie polega wielkość Wyspiań- skiego.

NUMER ŚWIĄTECZNY DZIENNIKA LUDOWEGO

Z okazji **Świąt Bożego Narodzenia** wyjdzie numer świąteczny w znacznie zwiększonej objętości. — Obok wielkiej i bogatej treści części redakcyjnej zamierza Administracja starannie wyposażyć

DZIAŁ OGŁOSZEŃ

Zlecenia prosimy nadsyłać najpóźniej do dnia 21 grudnia. Wszyscy zainteresowani, oceniając korzyści reklamy „DZIENNIKA LUDOWEGO”, zechcą pospieszyć się ze zleceniami do tegoż Numeru świątecznego.

ADMINISTRACJA „DZIENNIKA LUDOWEGO”, Lwów, ul. Sykstuska 21

Aresztowania w związku z napadem w Gródku

Jak już donosiliśmy w poprzednich numerach, w związku z napadem na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim dokonano w Małopolsce Wschodniej licznych aresztowań.

O pewnych szczegółach pościgu za bandytami z Gródka Jagiellońskiego otrzymujemy następujące informacje:

Jak wiadomo, zarządzono natychmiast po napadzie na pocztę w Gródku Jag. pościg. Policja obsadzać musiała najtrudniejsze miejsca, co wymagało ogromnej ofiarności ze strony wszystkich osób biorących udział w pościgu. Pościg szedł nie tylko na wygodniejszych terenach komunikacyjnych, ale też poprzez pola i lasy, przez moczary i trzясawiska.

Dopiero, gdy nastął dzień, orientacja stała się znacznie łatwiejszą. Do pościgu policji przyłączyli się mieszkańcy wsi i miasteczek, którzy oddali policji bardzo duże usługi. Nawiązany między policją a ludnością kontakt zdziałał to przedewszystkiem, że stosunkowo szybko ustalono kierunek ucieczki i rzeczywiście między uciekającymi a pościgiem zmniejszała się stale przestrzeń.

Ludność biorąca udział w pościgu tworzyła rów-

niez tyraljerę, przez którą nikt nie mógł się wyślknąć.

Bojowcy posiadali przy sobie ogromną ilość naboju rewolwerowych. Również magazynki rewolwerowe pracowały na zmianę. Tuż przed ujęciem, tj. w chwili gdy pierścień ścigających zacieśniał się coraz bardziej, bojowcy oddali do ludności przeważnie ukraińskiej kilkadziesiąt strzałów.

Według twierdzeń świadków pieniądze zabrane w Gródku wrzucono do Dniestru.

„DIŁO” PRZECIW TERORYSTOM UKRAIŃSKIM

„Diłó”, organ UNDA, w artykule wczorajszym w związku z napadem na pocztę w Gródku Jagiellońskim potępia krwawą działalność UON. Pisano to twierdzi, że młodzi ci ludzie padli ofiarą fałszywie rozumianego i źle odczutej patriotycznego porywu. Wypadki w Gródku Jagiellońskim — pisze „Diłó” — muszą się stać dla nas groźnym memento. Przyznajemy, że włosy stanęły nam dębem ze strachu i zdziwienia. Zaden wróg nie mógłby wymyślić przeciw nam nic gorszego niż to, co przeczytaliśmy.

Petarda sanacyjna

Lwów, 4 grudnia.

Wczoraj, w czasie przesłuchiwania studenta politechniki, Zamorskiego, rannego na ul. Kopernika w czasie demonstracji antysemitki w Lwowie, tenże przyznał się, że rany na ręce i szyji odniósł od wybuchu petardy, którą sam, on, Zamorski, jako student chemii, spreparował... Petardę tę chciał rzucić Zamorski do sieni jednego z domów na ul. Kopernika. Petarda jednak uderzyła o bramę, odbiła i eksplodowała, raniąc Zamorskiego. Przeciw Zamorskiemu wdrożono dochodzenie karne. Charakterystyczne, że od osoby Zamorskiego odżegnywuje się „Legjon Młodych”, aczkolwiek wszyscy wiedzą, że Zamorski jest znany działaczem wśród młodzieży sanacyjnej i założycielem sanacyjnej organizacji „Bellona”.

REWIZJE I ARESZTOWANIA WŚRÓD ENDECKIEJ MŁODZIEŻY

W nocy na sobotę i przedpołudniem — policja lwowska dokonała szereg rewizyj w mieszkaniach przywódców endeckiej młodzieży. Aresztowano 7 osób, a między innymi współpracownika endeckiego „Kurjera Lwowskiego”.

PO BURDACH ANTYSEMICKICH

Wczorajszy dzień upłynął we Lwowie spokojnie. Jedyne rano przed uniwersytetem doszło do bójki między młodzieżą „Obozu Wielkiej Polski”, a członkami „Legjonu Młodych”. Przy wejściu do gmachu uniwersytetu służba ściśle badała legitymacje studentów.

Z życia robotniczego

ROBOTNICZY MIEJSCY BEZ BUTÓW NA ZIMĘ MAGISTRAT KRAKOWSKI ZALEGA Z WYPŁATĄ ZAROBKÓW

Dnia 23 października odbyło się w Domu robotniczym w Krakowie liczne zgromadzenie robotników budownictwa miejskiego i zakładu czyszczenia miasta. Po referatach o sytuacji gospodarczej i położeniu pracowników miejskich, w ożywionej dyskusji omawiali zebrani swe katastrofalne położenie przed nadchodzącą zimą, gdyż pozbawieni są możliwości zaopatrzenia swych rodzin w opał i odzież. Zredukowane bowiem znacznie zarobki wystarczyć mogą zaledwie na skromne wyżywienie rodzin, tak, iż o jakimkolwiek

zaopatrzeniu się na zimę nie może być mowy. Bezskutecznie dotąd dopominają się robotnicy zapłaty za nadliczbowe godziny pracy. Pensje bowiem obniżono, ale przedłużono natomiast czas pracy, zarządzając w budownictwie i w zakładzie czyszczenia miasta dodatkowe zatrudnienie robotników w niedziele i święta, by Kraków miał „europejski” wygląd, by liczne w miesiącach letnich wycieczki nie sprostęły krakowskiego błota. Dotychczas ta praca nie jest jeszcze zapłacona, a robotnicy nie mają za co odziać i ogrzać swych rodzin.

Nie dość na tem. Tym samym robotnikom tej jesieni nie dano podszycia do butów, jak co roku. Widocznie w tym roku robotnicy mają usuwać śnieg i błoto boso, lub w dziurawych butach. Ze ta oszczędność może robotników kosztować zdrowie, a może życie, tem się magistrat nie prze-

muje, wszak p. wiceprezydent Duch zapowiadał zmniejszenie etatu posad stałych pracowników, a czy to nastąpi drogą wymierania pracowników wskutek zaziębień, czy też awizowaną przez p. wiceprezydenta Klimeckiego drogą „litościwego” zwolnienia ich z pracy, by nie musieli w niedługim czasie pracować za darmo, samej rzeczy to nie zmienia. Zebrani poruszyli też praktyki personelu nadzorczego zakładu czyszczenia miasta, nadużywającego swych stanowisk służbowych do ciągłego straszenia robotników wydalaniem jeżeli nie wystąpią z klasowego związku zawodowego i napędzania ich na podwórko sanacyjnych organizacyj.

Uchwalono w końcu rezolucję protestującą przeciw ciągłemu niszczeniu egzystencji pracowników miejskich, domagającą się niezwłocznego wypłacenia należności za nadliczbowe godziny pracy, celem umożliwienia im zaopatrzenia się w opał na zimę. W dalszej części rezolucji zebrani piętnują rozbijackie metody naganiaczy sanacyjnych i wzywają wszystkich robotników miejskich do wstępowania w szeregi Związku pracowników komunalnych i instytucji użyteczności publicznej.

Po linii najmniejszego oporu...

PRZED OBNIŻKĄ ZASILKÓW DLA BEZROBOTNYCH

Dzisiaj odbędzie się we Lwowie nadzwyczajne walne zgromadzenie delegatów Zakładu ubezpieczeń pracowników umysłowych.

Celem zgromadzenia jest sprawa zmiany statutu w kierunku skrócenia okresu zasiłkowego dla bezrobotnych z 9 miesięcy na 6. Według twierdzeń zarządu ZUPU, fundusz bezrobocia jest zupełnie wyczerpany. Zakład poznański przedstawił ministerstwu wniosek o zawieszeniu od 1 grudnia 1932 mocy obowiązującej przepisów statutowych o przedłużeniu okresu zasiłkowego.

Zakład w Królewskiej Husie uchwalił 29 listopada skreślenie postanowienia swego statutu o przedłużeniu okresu zasiłkowego.

Z kraju i ze świata

WIELKIE DEMONSTRACJE BEZROBOTNYCH W PRZEMYSŁU. (j. g.) W piątek 2 grudnia był Przemyśl widownią masowej demonstracji bezrobotnych. Już od rana gromadziły się na przestrzeni między Domem Robotniczym a starostwem grupy bezrobotnych. Około godziny 11 udała się do starosty delegacja bezrobotnych z tow. Beluchem na czele, by interwenjować w sprawie niedostatecznej pomocy doraźnej dla bezrobotnych. Starosta poczynał jedynie głośnie obietnice. W międzyczasie przed starostwem zgromadził się wielotysięczny tłum bezrobotnych, głośno demonstrujących swe niezadowolenie z obecnych stosunków i obecnego systemu. Wychodzącego tow. Belucha porwał tłum wśród demonstracyjnych okrzyków na ramiona. W tym momencie policja przypuściła szarżę, turbując wielu demonstrantów, także i kobiety. Rozproszeni manifestanci udali się do Domu Robotniczego, gdzie odbyło się potężne, imponujące zdecydowaną postawą, zgromadzenie — zapowiedź dalszej walki.

SPRAWA INŻ. RUSZCZEWSKIEGO. Z Warszawy donoszą: Władze prokuratorskie zakończyły dochodzenia w sprawie wielkiej afery przy budowie gmachu poczt i telegrafów w Gdyni i przy rozpoczętej swego czasu budowie gmachu ministerstwa poczt i telegrafów w Warszawie. W sprawie tej został pociągnięty do odpowiedzialności karnej inż. architekt Ruszczewski z Warszawy, który prowadził budowę. Inż. Ruszczewski oskarżony został o to, że dopuścił się nadużyć na przeszło milion zł. M. in. inż. Ruszczewski miał pobierać specjalne prowizje od dostawców materiałów do budowy, przyczem przekroczony został budżet, przeznaczony na budowę. Przedwczoraj sporządzony został przez prokuratora akt oskarżenia przeciwko inż. Ruszczeowskiemu. Inż. Ruszczewski dopuścił się tych nadużyć za czasów urzędowania p. Miedzińskiego na stanowisku ministra poczt.

DWA MIESIĄCE ARESZTU ZA WYBICIE SZYB W SKLEPACH. W piątek 2 bm. starostwo grodzkie południowo-warszawskie za zakłócenie spokoju publicznego przez wybicie szyb w sklepie Ryszarda Mittelberga ukarało Czesława Starzyńskiego, studenta wydziału lekarskiego uniwersytetu warszawskiego, i Stanisława Boczyńskiego, studenta wydziału prawnego uniwersytetu warszawskiego, dwumiesięcznym bezwzględny are-

WIELKIE NADUZYCIA NA SZKODĘ SKARBU PAŃSTWA. Jak donosi „Dziennik Poznański”, władze wpadły na trop afery podatkowej, wskutek której skarbu państwa poniósł straty przeszło 100 tys. zł. Nadużyć tych dopuściła się poznańska firma materiałów budowlanych Gustawa Glaenera. Przedsiębiorstwo to, chcąc uzyskać zmniejszony wymiar podatkowy zatajało istotną wysokość obrotów.

TELEGRAMY

P. PRYSTOR NA ZAMKU

Warszawa, 3 grudnia (tel. wł.). Prezydent Rzeczypospolitej przyjął dziś premiera Prystora na dłuższej audjencji, na której premier informował p. prezydenta o bieżących sprawach.

ZNOWU DEMONSTRACJE STUDENCKIE W WARSZAWIE

Warszawa, 3 grudnia (tel. wł.). Dziś po nabożeństwie za zabitego we Lwowie studenta Grotkowskiego młodzież akademicka urządziła burzliwą demonstrację w śródmieściu. Na Krakowskim Przedmieściu i Nowym Świecie wybito szyby w kilku lokalach, m. i. w biurze wagonów sypialnych, w hotelu „Bristol” i w sklepie krakowskiego „Kurjera”. Policja rozprószyła demonstrantów i aresztowała 34 osoby, które już w poniedziałek staną przed sądem, oskarżone o gwałty. Jak donosi „Iskra”, mają nastąpić relegacje studentów na wyższych uczelniach. Na niektórych ulicach przyszło do starć i bójek.

ZAGADKOWE SAMOBÓJSTWO OFICERA

Warszawa, 3 grudnia (tel. wł.). Dziś popełnił wśród zagadkowych okoliczności samobójstwo podporucznik Szostak. Został on zatrzymany na mieście przez oficera inspekcyjnego i prowadzony do oficera dyżurnego w komendzie miasta na placu Piłsudskiego. W odległości kilkunastu metrów od gmachu komendy Szostak wyjął rewolwer i strzelił sobie w skroń. Ciężko rannego przeniesiono do lekarza w komendzie, skąd po pierwszym opatrunku odwieziono go do szpitala, gdzie zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Władze wojskowe prowadzą śledztwo dla wyjaśnienia tej tajemniczej sprawy.

WYROK NA LOKIETKA

Warszawa, 3 grudnia (tel. wł.). Dziś o 12³⁰ w południe sąd okręgowy ogłosił wyrok w sprawie Lokietka i spółników. Lokietek zasądzony został na rok aresztu, zaś Abraham i Hersz Grossmanowie po roku więzienia. Połowę kary na mocy amnestji darowano im.

ZGON AMBASADORA POLSKIEGO W RZYMIE

Warszawa, 3 grudnia (tel. wł.). Dzisiaj w nocy zmarł na udar serca ambasador polski przy Kwirynale Stefan Przeździecki w wieku 52 lat.

STRAJKUJĄCY BEZROBOTNI ZWYCIĘZAJĄ

Tarnów, 3 grudnia (tel. wł.). Strajk bezrobotnych trwa nadal z niesłabnącą solidarnością. — Wczoraj delegacja bezrobotnych odbyła dłuższą konferencję z komisarzem miasta i starostą, w wyniku której postanowiono uzgodnić stanowisko z wojewódzkim komitetem pomocy bezrobotnym. Dziś delegacja powróciła z Krakowa, gdzie przedłożyła żądania bezrobotnych okręgowemu inspektorowi pracy p. Czarnieckiemu i przewodniczącemu Zarządu obwodowego Funduszu Bezrobocia p. Zacharjasiewiczowi.

W wyniku tych narad osiągnięto następujące propozycje: I grupa (bezrobotny z małą rodziną) uzyska 8 dni pracy w miesiącu, II grupa (średnia rodzina) 12 dni, III grupa (duża rodzina) 16 dni. Gdyby liczba zatrudnionych nie przekroczyła 500, liczba dniówek wzrosnie odpowiednio do 10, 15 i 20. Dzień pracy trwa 6 godzin, wynagrodzenie dzienne wynosi 2 złote, z tego połowa w gotówce, a połowa w żywności po cenach o 10% niższych od cen rynkowych, nadto pomoc lekarska i aptekarska z Kasy chorych. Prócz tego dzieci bezrobotnych otrzymają 750 par obuwia. W Funduszu Bezrobocia zapewniono delegację, że prawdopodobnie jest skrócenie liczby dni pracy w tygodniu, podlegających zaliczeniu do okresu wyczerkiwania, co ma znaczenie głównie dla robotników budowlanych.

Strajkujący odbyli wieczorem zgromadzenie, zaakceptowali warunki ustalone w inspektoracie pracy, zakomunikowane przez delegatów z Krakowa i postanowili od poniedziałku podjąć pracę. Robotnicy zadowoleni są z odniesionego sukcesu.

SĄD PRACY W TARNOWIE

Warszawa, 3 grudnia (tel. wł.). Rozporządzeniem ministerstwa sprawiedliwości i opieki społecznej z 30 listopada ustanowione zostały sądy pracy w Tarnowie i w Zawierciu. Okręgi tych sądów pokrywają się z granicami odnośnych sądów grodzkich.

DEFRAUDACJA W MAGISTRACIE

Tarnów, 3 grudnia (tel. wł.). Sprawca nadużyć w miejskim budownictwie podziemnym, Olszowy Stanisław (nie Julian, jak onegdaj mylnie podaliśmy) został wczoraj ujęty przez policję. Jednocześnie ujęto jego współnika Byśka. — Oba zostali odstawieni do aresztów sądowych. Trzeciego współnika policja poszukuje. Olszowy, wybitny działacz w organizacjach sanacyjnych, pełnił nadużycia w ten sposób, że falszował robotnicze listy wypłat, a zdefraudowane pieniądze obracał na hulanki. Tymczasem brakowało pieniędzy na wypłatę zarobków robotnikom, którym magistrat ostatnio stałe zalegał z wypłatą.

MISJA SCHLEICHERA

Paryż, 3 grudnia. Misję generała v. Schleichera przyjęła prasa francuska z pewną rezerwą, aczkolwiek uważa Schleichera za osobę, która będzie się starała doprowadzić do wewnętrznego odprężenia. Niektóre jednak dzienniki sądzą, że Niemcy coraz szybszym krokiem zmierzają ku dyktaturze. „Matin” uważa generała Schleichera za militarystycznego Stresemanna i podkreśla, że od czasu istnienia republiki niemieckiej nikt jeszcze nie posiadał tak daleko idących pełnomocnictw jak v. Schleicher. „Republique” pisze, że jeżeli Schleicher będzie chciał politykę gwałtu, uprawianą przez v. Papena, zastąpić polityką uspokojenia, musi się stać dyktatorem. Dziennik sądzi, że Niemcy nie wrócą już do parlamentaryzmu. Co się tyczy stosunku Schleichera do Francji, nie jest on ani jej wrogiem, ani przyjacielem. Jest on przede wszystkim niemieckim oficerem, który interesuje się bardziej dobrojem Niemiec, aniżeli konferencjami genewskimi. Niemniej jednak zdaje sobie sprawę, że porozumienie z Francją leży w interesie Niemiec i dlatego należy się spodziewać, iż wkrótce podjęte zostaną wysiłki, zmierzające do osiągnięcia tego zbliżenia. Socjalistyczny „Populaire” nazywa Schleichera dyktatorem o żelaznej ręce w rękawicy aksamitnej.

Berlin, 3 grudnia. Koła polityczne spodziewają się nominacji rządu generała v. Schleichera jeszcze dziś wieczór. Sprawa nominacji ministrów trzech resortów gospodarczych nie została do godzin południowych zdecydowana. Sądzą, że nawet bez obsadzenia tych tek nominacja nowego rządu zostanie dziś dokonana a to ze względu na sprawy polityki zagranicznej, ponieważ minister Neurath wyjeżdża w niedzielę do Genewy.

Berlin, 3 grudnia. Dzisiejszy „Angriff” przynosi oficjalny komunikat partii hitlerowskiej, w którym partja ta oświadcza, że nie będzie tolerować rządu Schleichera, ponieważ nie odpowiada on woli narodu.

Berlin, 3 grudnia. Centralny komitet wykonawczy partji komunistycznej wezwał komunistyczną frakcję Reichstagu do natychmiastowego postawienia wniosku o wyrażenie rządowi v. Schleichera votum nieufności.

DEMONSTRACJE BEZROBOTNYCH

Berlin, 3 grudnia. W Gevelsbergu w Westfalji doszło wczoraj do demonstracji bezrobotnych, w toku której podczas starcia z policją większa ilość demonstrantów odniosła rany, w tem trzy ciężkie.

Z 15 LAT WIĘZIENIA — UWOLNIENIE

Lipsk, 3 grudnia. W procesie apelacyjnym Bullerjahn, który w r. 1925 skazany został za rękoma zdradę tajemnic wojskowych oficerem francuskim na 15 lat więzienia, zapadł dziś w trybunale Rzeszy wyrok uwalniający. Trybunał stanął na stanowisku, że skazanie nastąpiło wyłącznie na podstawie poszlak, podczas gdy Bullerjahnowi nie zdolano udowodnić winy. Wyrok skazujący z r. 1925 został zniesiony a kosztą postępowania poniesie skarb państwa.

NAPAD NA POCIĄG

Monachjum, 3 grudnia. Na przestrzeni Kehlheim-Saal napadł zamaskowany bandyta na wagon pocztowy pociągu podmiejskiego i po steroryzowaniu dyżurnego urzędnika zrabował kasetkę z 11 tysiącami marek, poczem w biegu wyskoczył z pociągu i zbiegł.

KARAMBOL AUTA Z TRAMWAJEM

Wiedeń, 3 grudnia. Na Währingergürtel zdarzył się dziś samochód ciężarowy z tramwajem, wskutek czego oba pojazdy zostały zniszczone. Trzy osoby znajdujące się w aucie poniosły śmierć na miejscu. Kilkunastu pasażerów tramwaju zostało rannych, w tem 7 ciężko.

URUCHOMIENIE KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ

Genewa, 3 grudnia. Premier Herriot przyjechał dziś rano celem podjęcia rozmów w kwestji rozbrojenia. Przed wyjazdem z Paryża Herriot oświadczył, że wróci do Paryża najpóźniej we środę rano. Poprzednio odbył on konferencję z ambasadorem angielskim, a następnie z ambasadorem niemieckim.

Genewa, 3 grudnia. Premier Herriot odbył w ciągu dnia dzisiejszego szereg konferencji a m. i. z premierem MacDonalodem.

I CZECHY PROSZĄ O PROLONGATE

Waszyngton, 3 grudnia. Poselstwo czechosłowackie zawiadomiło departament stanu, że rząd jego w najbliższych dniach prześle rządowi amerykańskiemu nową notę w sprawie długów wojennych.

NOWA NOTA BELGIJI DO AMERYKI

Bruksela, 3 grudnia. Rząd belgijski przygotowuje nową notę do Ameryki w sprawie długów wojennych, która wysłana zostanie do Waszyngtonu w pierwszych dniach przyszłego tygodnia.

CHINY UNIEWAŻNIŁY UKŁAD CELNY Z JAPONJĄ

London, 3 grudnia. Jak z Tokio donoszą, poselstwo chińskie zawiadomiło rząd japoński, iż rząd chiński unieważnił układ celny z Japonją, ponieważ wskutek dewaluacji waluty japońskiej rynek chiński zalany został towarami japońskimi. Rząd japoński uważa krok rządu chińskiego za akt polityczny i zastrzegł sobie powzięcie odpowiednich środków.

ZA SKREŚLENIE DŁUGÓW — ULGI CELNE I ROZBROJENIE

Nowy Jork, 3 grudnia. „N. Y. Times” donosi, że rząd amerykański rozważa obecnie plan uregulowania problemu długów wojennych w ten sposób, by państwa jednorazowo zapłaciły miliard dolarów, a pozatem przyznały Stanom Zjednoczonym pewne koncesje handlowe. Ponadto rząd amerykański ma żądać przeprowadzenia rozbrojenia.

JESZCZE NIE CZAS NA ZNIESIENIE PROHIBICJI

Waszyngton, 3 grudnia. Komisja prawnicza Izby reprezentantów odrzuciła wniosek Garnera, do magający się zniesienia ustawy prohibicyjnej. — Mimo to, Garner przedłoży Izbie swój wniosek pod głosowanie. (Chodzi o głosowanie w starym kongresie, gdyż nowo wybrany wejdzie w swe funkcje dopiero w marcu 1933. Przep. Red.)

Niesamowite dzieje fabryki motocyklów w Opalenicy

W „ABC” czytamy:

„Wobec publicznie obwieszczonej przez prezesa BB p. plk. Sławka dążności do usanowania „sanacji”, do zrobienia porządku z aferami i aferzystami, podajemy mu publicznie również do wiadomości fakt świeży, pierwszy z brzegu, o którym nam donoszą z Opalenicy w Wielkopolsce.

„Wiadomo, że „Strzelec” teraz jest towarzyszem do wszystkiego: zajmuje się przysposobieniem wojskowym i — polityką, oświatą ludu i — przemysłem i handlem. Otóż w myśl tak wszechstronnego powołania, nie „świeci garnki lepią!” — powiedział sobie także komendant „Strzelca”, niejaki p. Sawicki i postanowił w Opalenicy, pow. Grodzisk, rozbudować przemysł wojenny, mianowicie, stworzyć fabrykę motocykli. Pierwszy krok „radosnej twórczości” prosty i wiadomy: pożyczka w Banku gospodarstwa krajowego.

„Bank gospodarstwa krajowego udziela mu za pośrednictwem Komunalnej Kasy Oszczędności pożyczki w kwocie 500 tysięcy złotych. Ładna sumka na te ciężkie czasy!

„Pan Sawicki bierze pieniądze, zakłada fabryczkę i w szybkim tempie robi plajtę. A ponieważ miał wszystkiego 30 tysięcy, KKO poniosła stratę na sumę zgorą pól miliona (licząc procenty).

„W czasie, gdy tyle wysiłku się wkłada w walkę z teauryzacją, gdy się tak rozgłośnię nawołuje do składania oszczędności w kasach pocztowych i komunalnych, czy nie należałoby oględniej trochę gospodarować groszem, zebrany z kieszeni obywateli?”

KRONIKA

TEATR WIELKI

Niedziela, 3:30: „Marjusz“ (Ceny niższe — Abon. 2);
7:30: „Powrót Odysa“ (Abon. 4).
Poniedziałek, 7:30: „Orfeusz w piekle“.
Wtorek, 7:30: „Zbyt prawdziwe, aby było dobre“ (po-
raz ostatni po cenach najniższych — Abonament 3).
Środa, 8:15: Koncert symfoniczny.
Czwartek, 7:30: „Orfeusz w piekle“.

TEATR ROZMAITOŚCI

Niedziela, 3:30: „Olimpia“ (Abon. 2); 7:30: „Pocałunek przed lustrem“ (Abon. 3).
Poniedziałek, 7:30: „Lekarz bezdomny“ (poraz ostatni — ceny niższe — Abonament 1).
Wtorek, 7:30: „Pocałunek przed lustrem“ (Abonam. 3).
Środa, 7:30: „Pocałunek przed lustrem“ (Abonam. 3).
Czwartek, 7:30: „Olimpia“ (Poraz ostatni — po cenach najniższych: od 60 groszy do 3:50 zł. — Abonament 2).

COLOSSEUM

Film: „Gra o mężczyznę“ i rewja „Do widzenia“.

OBUWIE „KILINSKI“

znanej marki
!! CHŁUBA POLSKIEJ WYTWÓRCZOŚCI !!

wyłączna sprzedaż

„MIKADO“ Sp. z o. o.

obecnie Plac Marjański L. 5 (Galerja Marjańska)

Wielki wybór śniegowców i kaloszy.

„ORFEUSZ W PIEKLE“. Pełna pogodnego humoru i czarownych melodii opera komiczna Offenbacha „Orfeusz w piekle“ święcić zaczyna na scenie Teatru Wielkiego olbrzymie sukcesy. Publiczność gorącymi oklaskami wynagradza solistów z Lasowska, Malinśka, Karina, Popowiczówna, Peterem, Wrońskim, Płońskim i Użęką na czele. Niemniejszy zachwyt budzi balet, jakiego od dziesiątków lat w Lwowie nie widzieliśmy. Przedprze-
daż w Kasie Teatru Wielkiego i Małopolskiej Agencji Reklamowej (ul. Chorażczyzny 7).

7 GRUDNIA KONCERT JEDNORĘKIEGO PIANISTY.
Oczekiwany z wielkim zainteresowaniem przez cały muzyczny Lwów, koncert słynnego jednorękiego pianisty Pawła Wittgensteina, odbędzie się w Teatrze Wielkim we środę 7 bm. o godzinie 8:15 wieczorem. Orkiestra dyrygować będzie red. „Muzyk“ Mateusz Gliński z Warszawy.

POLSKIE TOWARZYSTWO „DZIECI NA WIES“ organizuje w roku szkolnym bieżącym, w związku z przedłużeniem ferii świątecznych, kolonje zimową w Bako-wicach pod Chyrowem w terminie od 26 grudnia do 15 stycznia włącznie. Całkowita opłata, łącznie z podróżą za pobyt 21-dniowy wynosi 66 złotych. Młodzież z prowincji płci obolga ze szkół powszechnych i średnich w wieku od lat 7 do 16. Przy ośmiu zgłoszeniach płatnych dajemy jedno miejsce bezpłatnie. Piękna podgórska okolica wśród lasów, tor saneczkowy (sanki do dyspozycji na miejscu), ślizgawka na terenie kolonii, nauka jazdy na nartach i inne rozrywki zimowe. Troskliwa opieka pedagogiczna i lekarska. Zgłoszenia przyjmuje do soboty 10 grudnia Polskie Towarzystwo „Dzieci na W.ś“, Lwów, ul. Lyczakowska 171, telefon 92-30.

MIKOŁAJ DLA DZIECI PRACOWNIKÓW GMINNYCH. Staraniem Związku Pracowników Gminnych odbędzie się we wtorek 6 bm. o godzinie 16 (4 popołudniu) w sali posejmowej gmachu Skarbka wieczór św. Mikołaja. W programie przedstawienia kinematograficzne i koncert własnej orkiestry. Wstęp dla członków i rodzin wolny.

Walka o niższe ceny biletów tramwajowych

Lwowska Rada miejska jest za obniżeniem ceny biletów tramwajowych i wysunęła projekt wprowadzenia dwóch sekcji (z peryferji do śródmieścia za 15 gr.). Wobec stale zmniejszającej się frekwencji w tramwajach musi być coś zrobione, aby wozy nie jeździły próżne.

Prezydent miasta w tej ważnej kwestji nie ma żadnego zdania — i chciałoby i boi się... Zajmuje przeto wygodną pozycję — za plecami dyrektora Barwicza, który jest zwolennikiem prak-

tykowanej przez kartele zasady — stałe, a wysokie ceny, ruchome i niskie place. W obronie tej zasady walczy p. Barwicz jak lew, a prezydent miasta tylko skromnie akceptuje jego wnioski.

Zwołane przed paru dniami posiedzenie miejskiej komisji przedsiębiorstw znowu nie doszło do skutku, bo dyrekcja tramwajów wbrew jednomyślnemu żądaniu komisji nie dostarczyła potrzebnych cyfr statystycznych. Ta walka o ceny biletów tramwajowych trwa już od czerwca b. r.



FABRYCZNY SKŁAD ŁÓŻEK METALOWYCH I WÓZKÓW DZIECINNYCH W O Ł K O W Y S K I

Lwów, ulica Kopernika 5 — Telefon 95-97.

Ceny ściśle fabryczne.
UWAGA! TAPCZANY METALOWE W WIELKIM WYBORZE.

BIL SZYBY, BO JEST SZKLARZEM. Junior Waksman jest dobrym synem swego ojca szklarza. W czasie gdy każdy interes okazuje się interesem do chrzanu, w czasie gdy o każdym interesie coraz lepiej... lepiej nie mówić, każda nadarżająca się konjunktura winna być wyzyskana... Kiedy więc wybuchła „święta wojna“ dla „idei“, kupy huliganów i żółtodziubów kiedy dawano lekcję poglądową dorobku kultury duchowej, wypłynął i Waksman młodszy. Bez delegacji „akademickiej“ zrozumiał, gdzie jest jego miejsce, jako że interes zostanie zawsze interesem, wyczyn jego zapewne wywołał entuzjazm zielonowo-wstążeczkowej młodzieży. Waksman wybijał drągiem szyby, ponieważ chciał, aby ojciec jego, szklarz z zawodu, miał pracę. Waksman bił szyby, bo może w domu była bieda. A może Waksman bił szyby, bo mu się to podobało, bo był awanturnikiem, jak Katz z tą różnicą, że ten walił szyby drągiem, a ten nożem np. ludzi. Na usprawiedliwienie ich trzeba tylko tyle powiedzieć, że nie pretendują do tytułu awangardy narodowej.

200 PAR SKARPETEK, 24 swetry męskie, tytoń i papierosy wartości 1800 zł. zrabowano ze sklepu galanteryjnego przy ul. Zielonej 17, po uprzednim włamaniu.

ZNACZNA KRADZIEŻ. Do mieszkania Hilla Badjana, Tarnowskiego 27, włamali się jacyś nieznanymi sprawcy, skąd skradli garderobę, bieliznę i biżuterję wartości 10 tysięcy złotych.

ZA SPRZENIEWIERZENIE kwoty 21 zł. na szkodę Miglon Katarzyny z Sygniówki oraz jako poszukiwany „Gazeta śledeczą“ został aresztowany Impersohn Jan.

PEKLA KASA w biurach dostawy prowiantów firmy Freyzer (Kopernika 19). Rozpruli ją jacyś fachowcy i zabrawszy jej zawartość, znikli.

Uporczywe zaparcie stolca, katary grubej kiszki, zastój w kiszkach, wzdęcie, bóle w bokach, przechodzą przy używaniu rano i wieczór po szklaneczce naturalnej wody gorzkiej „Franciszka-Józefa“. Zadać w aptek.

Akcja cennikowa drukarzy lwowskich

W piątek 2 bm. odbyło się walne zgromadzenie drukarzy lwowskich, na którym komisja cennikowa towarzyszy zdała sprawozdanie z dotychczasowych wspólnych pertraktacji. Po bardzo ożywionej, rzeczowej dyskusji uchwalono rezolucję tej treści, że 1) aprobuje się stanowisko komisji cennikowej towarzyszy, 2) z poczynionych już koncesyj nie należy nic uронić, 3) o ile do końca bieżącego tygodnia nie zostanie zawarta umowa w myśl życzeń towarzyszy, towarzysze wyciągną z tego jak najdalej idące konsekwencje.

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE KOMITETU WYKONAWCZEGO Komisji Okręgowej odbędzie się jutro w poniedziałek w lokalu przy ul. Hetmańskiej 8.

WSZYSTKICH DELEGATÓW DO TUTEJSZEGO ZUPU Z GRUPY PRACOWNICZEJ zaprasza Rada Okręgowa Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych na konferencję, która odbędzie się dziś w niedzielę w małej sali Izby przemysłowo-handlowej o godzinie 8:30 rano.

ZAWIADOMIENIE!

Nikt nie zaprzeczy, że dewizą firmy

KNOSSÓW

LWÓW, J. GIELLONSKA 8

jest stałe utrzymanie na składzie tylko pierwszorzędnych i gustownych materiałów sukiennych. — By udostępnić szerszemu ogółowi ich nabycie oraz uchronić od kupna lichych gatunków, postanowiliśmy sprzedawać swoje pierwszorzędne towary PO NADER NISKICH CENACH.

Wszystko na barki dozorców domów!

Zamiar przerzucenia odpowiedzialności za bezpieczeństwo i całość mienia mieszkańców na dozorców domów, a nadto usiłowanie obarczenia dozorców obowiązkiem czyszczenia nie tylko chodników, ale i rynsztoków, gdy magistrat pobiera pieniądze za czyszczenie jezdni, wywołały wśród dozorców lwowskich zrozumiałe rozgoryczenie. Wiadomo powszechnie, że dozorczy w 99 proc. nie mogą żyć z kamienicy, ale na utrzymanie muszą gdzieś zarabować, nie mogą więc poświęcić całego dnia i nocy pilnowaniu kamienicy.

Starostwo grodzkie domaga się od dozorców, aby 1) przeglądali kamienicę przed otwarciem bramy i po zamknięciu; 2) aby legitymowali wchodzących i wychodzących po godz. 22; 3) aby wieczór od godz. 19—21 szczególną zwracali uwagę; 4) aby kontrolowali noclegi obcych w kamienicach i t. d. Władze są gotowe pozwolić dozorcóm na posiadanie broni...

Jak na konferencji dowodnie wykazali delegaci Związku „Praca“ tow. Pańczyszyn i Żarnowski, dozorczy nie mogą być odpowiedzialni za bez-

pieczeństwo lokatorów, gdyż z powodu marnego wynagrodzenia, muszą sobie wyszukać pracę i po takiej ciężkiej pracy potrzebują odpoczynku; dozorczy mają często swe nory-mieszkania o 100, a nawet 200 kroków oddalone od bramy, zazwyczaj w ciężko dostępnych suterrenach i nie są w stanie kontrolować ruchu w kamienicy. Legitymowanie przez dozorców wywoła ciągłe scysy i awantury, uzbrojenie dozorców może spowodować nieszczęścia.

Obecni na konferencji w starostwie reprezentanci Związku dozor. chrześcijańskich i nowozałożonego ukraińskiego zamiast bronić spraw zawodowych dozorców, domagali się telefonu w dozorcówce i zaopatrzenia dozorców w świstawki, czem się grzecznie ośmieszili.

Obecny na tej konferencji dyr. miejskiego zakładu czyszczenia miasta p. Gończakowski domagał się od dozorców, aby czyścili nie tylko chodniki, ale też rynsztoki. Wobec tego zapytujemy, za co magistrat pobiera opłaty za czyszczenie jezdni,

co przynosi kilkaset tysięcy złotych rocznie, skoro ten obowiązek się zwałić na dozorców?

Obarczenie dozorców nowymi obowiązkami bez żadnego wynagrodzenia wywołało energiczne protesty na zgrom. w Związku „Praca“. Wrogie dozorcóm czynniki chcą wyzyskać ich organizacyjne rozbięcie i chcą na ich barki zwałić nadmierne obowiązki. Oto skutek powstania jeszcze jednego związku dozorców.

Dozorcy stoją przed nową umową zbiorową, muszą przeprowadzić to, aby umowy były respektowane przez sądy, a przeprowadzić to może doświadczony w pracy i walce o możliwość życia dozorców Związek „Praca“. Wszyscy do jego szeregów!

Ettingera „PHINOSAN“

(M. S. W. Nr. rej. 924)

(dopuszczalne w ordynacji Kasy Chorych)

usuwa

pewnie, szybko **KATAR NOSA**

oraz nadmierną wydzielinę śluzu — sprawiają ulgę w oddychaniu

Wytwórnia: Apteka Mr. M. Ettingera we Lwowie

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—
SPIEWAK PODWÓRZOWY NIE BYŁ
PODPALACZEM

Śpiewak podwórzowy we Lwowie, kaleka, utykający na nogę, drobny biedaczyna Jan Gerszon miał kochankę, Anielę Kuśpiszównę, córkę rolnika Jana Kuśpisa w Skniłowie. Gerszon często przebywał w domu Kuśpisa, zadomowił się tam, nie licząc się z tem, że Kuśpiszówna kiedyś zechce zerwać z nim, kaleką.

Stało się jednak tak, jak nie przewidywał chromy śpiewak podwórzowy. Po awanturze, jaką dnia 9 lipca br. wywołał w domu Kuśpiszów Anielę zerwała z nim, a ojciec jej wyrzucił go za drzwi.

W kilka dni później spłonął dom Kuśpisa. O zbrodnię podpalenia tego domu został oskarżony Gerszon. Zaprzeczał on jednak swej winie.

Na wczorajszej rozprawie, która odbyła się wczoraj pod przewodnictwem s. o. Medyńskiego, sąd na podstawie werdyktu przysięgłych uwolnił oskarżonego od winy i kary.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Krzysia leśniczanka“.
APOLLO: „Skończona pieśń“ (Das Lied ist aus).
ATLANTIC: „Pieśń nocy“.
CASINO: „Arsen Lupin, dzentelman włamywacz“.
CHIMERA: „Księża Bouboule“.
GRAZYNA: „Kobleta i szpieg“.
KOPERNIK: „Szatan zazdrości“ (Gary Cooper i Tallulah Bankhead).
MARIYSIENKA: „Szatan zazdrości“ (Gary Cooper i Tallulah Bankhead).
MIRAŻ: „Droga do raju“ (Liljana Harwey).
OAZA: „Wyspa tajemnicza“.
PALACE: „100 metrów miłości“.
PAN: „Zwycięzca“.
PASAŻ: „Buffalo Bill“ — dwie serie razem.
PROMIEN: „Atlantic“ — rewja.
RAJ: „Student z Pragi“.
STYLOWY: „Białe cienie“.
ŚWIT: „C. k. feldmarszałek“ — Vlasta Burian.
UCIECHA: „Walka o honor“.

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 4 grudnia

10.00: Nabożeństwo. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonii warszawskiej. 14.00: Odczyty dla rolników i muzyka. 16.00: Program dla młodzieży. 16.25: Młodzi poeci Warszawy. 16.45: Gramofon. Trzecia wesoła niedziela radjowa. 16.50: „Echa drugiej niedzieli radjowej“. 17.20: „Oj ta niedziela“ (Pokłosie niedzieli radjowych). 17.35: Lekcja gimnastyki lwowskiej. 17.45: Feljton aktualny. 18.00: „Barbara“ (Życzenia radiomilenninowe). 18.10: „Polski schrammel“. 18.45: „Herbatka tańcząca u cioci Barbary“ (rok 1912). 19.05: Rozmaitości na wesoło. 19.25: Słuchowisko z Warszawy: „Pan Benet“. 19.55: Komunikat sportowy. 20.00: Kwadrans literacki: „Myślistwo pana Heliodora“. 20.15: „Nasz kabaret“. W przerwie: Wiadomości sportowe. 21.40: „Vlasta Burian we Lwowie“ — sensacyjny wywiad. 22.00: Muzyka taneczna z Teatru Variete „Bagatela“ we Lwowie. 23.00: Lwowski chór rewellersów. 23.30: Lekki koncert orkiestry mandolinistów „Hejnał“. 23.50—24.00: Finał trzeciej niedzieli.

Pomiedziątek 5 grudnia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.15: Komunikat gospodarczy. 15.25: Przegląd komunikacyjny. 15.30: Gramofon. 16.00: Listy i programy. 16.15: Gramofon. 16.25: Lekcja elementarna francuskiego z Warszawy. 16.40: „Wędrowni ptaków“. 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka. 18.25: „W służbie miłosierdzia“. 18.35: Muzyka lekka. 19.00: „Falszywy wstyd“. 19.15: Rozmaitości. 19.30: „Na widnokręgu“. 19.45: Dziennik radiowy. 20.00: „Don Pasquale“. W przerwach: Dodatek do dziennika radiowego i Wiadomości sportowe. 22.05: „Ga węda podhalańska“. 22.15: Gramofon. 23.00: Muzyka taneczna z Warszawy.

Wtorek 6 grudnia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.15: Komunikat gospodarczy. 15.25: Kącik LOPP. 15.30: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 15.35: Gramofon. 16.00: „Wiek morskich“. 16.20: Gramofon. 16.25: Odczyt dla nauczycieli. — 16.40: „Święty Mikołaj w wierzeniach ludowych“. 17.00: Utwory Jana Straussa w wykonaniu orkiestry Filharmonii warszawskiej. 18.00: Muzyka lekka. 18.25: „Św. Mikołaj w lokalu akcji „Radio dzieciom““. 18.40: Muzyka lekka. 19.00: Skrzynka techniczna. 19.15: Rozmaitości. 19.30: Dziennik radiowy. 19.40: Pogadanka o muzyce norweskiej. 19.55: Gramofon. 20.00: Koncert europejski z Oslo. 21.35: Wiadomości sportowe. 21.40: Dodatek do dziennika radiowego. 21.45: Recital śpiewaczy. 22.15: Kwadrans literacki. 22.30—23.30: Muzyka taneczna.

— 0 0 0 —

OGŁOSZENIA

Dr. KOGUTOWA ANNA

ordynuje obecnie przy ul. ZIMOROWICZA 19, II p. (róg Ossolińskich) w chorobach skórnych, wener. i kosmetyce od 3—5. Telefon 50-80.



Łóżka na raty

Kuchenne 10— zł
Siatkowe 35— zł
Mosiężne 150— zł
Wkłady druciane 25 zł
TAPCZANY higieniczne 70— zł.

MATERACE: 3 poduszki 22— zł, włóscienne 65— zł. OTOMANY gobelinowe 35— zł.
KANAPKI rozkładane 35— zł — poleca

ZAKS, Lwów, Lindego 6

Telefon 79-99.

Dr. ZOFJA WEPER

Kosmetyka lekarska od 12—1. Choroby skóry i wener. od 3—4. — UL. JANOWSKA L. 26, telefon 25—19.
Chirurgja estetyczna, leczenie zylaków, diatermia.

PROSZEK „KOGUTEK“
DLA DOROSŁYCH
USUWA NAJUPORCZYWSZY
BÓL GŁOWY

OSTRZEŻENIE. PRZY KUPNIE NALEŻY
AGENCYJOM I WYRAŹNIE ŻĄDĄC TYLKO
ORYGINALNYCH PROSZKÓW Z „KOGUTKIEM“
GŁOSZĄCYM, ZNANYCH OD LAT TRZYDZIESTU
I WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW, UPOR-
CZYWIE POLECAJĄCYCH, W PODOBNYM DO
NASZEGO OPAKOWANIU.

Węgiel gruby po 49 zł tona
kostka I i II po 51 zł „
orzech I po 47 zł „

z dostawą przed dom

Przedsiębiorstwo **TE-HA**
Techn.-Handlowe UL. POTOCKIEGO 9

PALACE

Od dziś najweselsza premiera sezonu!

Usłyszycie najnowsze „szmoncesy“ naszych kochanych „bandytów“: Pogorzelskiej, Dymyzy, Lawińskiego, Toma, Kalinówny, Chór Dana w kapitalnej komedji **100 METRÓW MIŁOŚCI**

Spieszcie do „PALACE“ uspokoić Wasze umysły.

„PALACE“ uzdrawia humory.



Ratujcie zdrowie!

Najsłynniejsze światowe powagi lekarskie stwierdziły, że 75 procent chorób powstaje z powodu obstrukcji.

Cnory żołądek jest główną przyczyną powstania najrozmaitszych chorób, zanieczyszcza krew i tworzy złą przemianę materji.

Słynne od 50 lat w całym świecie **ZIOŁA Z GÓR HARCU Dra Lauera**

jak to stwierdzili prof. Berlińskiego Uniwersytetu Dr. Martin, Dr. Hochlaetter i wielu innych wybitnych lekarzy, są idealnym środkiem dla uzdrowienia żołądka, usuwają obstrukcję (zatwardzenie), są dobrym środkiem przeczyszczającym, ułatwiają funkcję organów trawienia, wzmacniają organizm i pobudzają apetyt. **Zioła z Gór Harcu Dra Lauera** usuwają cierpienia wątroby, nerek, kamieni żółciowych, cierpienia hemoroidalne, reumatyzm i artretyzm, bóle głowy, wyrzuty i liszaje. **Zioła z Gór Harcu Dra Lauera** zostały nagrodzone na wystawach lekarskich najwyższem odznaczeniem i złotemi medalami w Badeniu, Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Londynie i wielu innych miastach — Tysiące podziękowań otrzymał Dr LAUER od osób wyleczonych.

Cena 1/2 pudełka z 1'50, podw. pudełko z 2'50. Sprzedaż w aptekach i składach apt.

WORKI

Św. Mikołaja
po 2— zł i 3— zł

pełne smacznych i zdrowych
słodczy, wyrobu fabryki

JANA HÖFLINGERA

do nabycia tylko w sklepie firmowym

ul. Rutowskiego 8
(Plac św. Ducha)



ODCISKI

zgrubiała skóra i brodawki
usuwa bez bólu i bez
powrotności znany od 1/2 wieku

KLAWIOL

FABRYKA CHEM.-FARMACEUTYCZNA
„AP.KOWALSKI“ WARSZAWA

MEBLE I SPRZĘTY

KORONKI 9 groszy, tabletki najnowsze, narzuty jedwabne franki, kapy, kołdry 50 procent taniej, niż wszędzie. Wytwórnia FREILICHA, Sykstuska 21.

ZANIM zakupisz MEBLE, przyjdź, a przekonasz się, że takowe otrzymasz najtaniej u HESZELESA, Lwów, ul. KOPERNIKA 23, róg u. Wronowskiej. — Firma ta sprzedaje na raty długoterminowe, a to na dwa lata MEBLE wszelakiego rodzaju po cenach konkurencyjnych i ściśle gotówkowych.

PRZEROBIENIE łóżek żelaznych, siatek drucianych, materaców, otoman, kanap, wraz z dezynfekcją w jednym dniu wykonuje fabryka ZAKS, Lwów, Lindego 6, tel. 79-99.

KUPNO I SPRZEDAŻ

OBECNIE SPRZEDAJEMY: Najelegantsze płaszczki z futranami kołnierkami po 80—95 zł. i wyżej, suknie krepdechin po 40—48 zł. i wyżej, szlafroczyki himalaia bardzo tanio. Także wszystkie inne rzeczy oddajemy po niesłychanie niskich cenach. Magazyn konfekcji damskiej JAKÓB POSAMENT, Lwów, Akademicka 2 (Hotel „Zorza“).

RYDZE KISZONE, ładne, beczułka 5 kg. 15 zł.; grzyby suszone ładne po 12 zł. za 1 kg.; bryndza prawdziwa owcza, beczułka 5 kg. 10 zł.; gogodze brusznice smażone z cukrem, beczułka 5 kg. 12 zł. — wysyła franco za pobraniem pocztowem: PINKAS STUMER, Kosów, koło Kołomyj.